Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

TYGODNIK

Cena pojedyńczego egzemplarza 20 gr.

GAZETA ŚLĄSKA

Organ Chrześcijańskiej Demokracji

KATOWICE, UL. MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO Nr. 43 — TELEFON KATOWICE 260

Nr. 2. | Katowice, środa, 6 czerwca 1928 r. | Rok 1.

Śląsk otrzymał wielką pożyczkę inwestycyjną!

Województwo nasze przystępuje do budowy domów mieszkalnych! — Elektrownia będzie rozszerzona. — Budowa rzeźni i targowic. —Jesteśmy na drodze do sanacji kwestji bezrobocia na Śląsku!

Przeciwnicy Rządu Marszałka Piłsudskiego w swych atakach prasowych przeciwko polityce rządowej posługują się demagogją, pustą frazeologją i pozbawioną argumentów opozycją dla opozycji.

Obóz prorządowy, patrząc z pogardliwem ramion wzruszeniem na destrukcyjną robotę opozycji — w skupieniu kontynuuje swą wielką pracę nad rozbudową Państwa Polskiego, nad rozwiązaniem kryzysu bezrobocia, a przedewszystkiem nad przywróceniem zaufania zagranicy do Rzeczypospolitej Polskiej.

Zaiste! jest to nieskończenie wdzięczna, ale jakże trudna praca.

A przecież już można powiedzieć śmiało, iż lwia jej część została pozytywnie zakończona!

Zagranica, a nawet wszystko na zimno kalkulująca i obliczająca Ameryka, ujrzawszy u steru polskiej nawy państwowej spiżową wolę, której jedynym celem jest wyprowadzenie Polski z labiryntu chronicznych kryzysów ku świetlanej przyszłości odrodzenia gospodarczego i finansowego — stopniowo poczęła nabierać coraz pełniejszego zaufania do Polski aż wreszcie to zaufanie wyraziło się w konkretnym akcie: Stany Zjednoczone przyznały Rzeczypospolitej wielką pożyczkę stabilizacyjną, zaś poszczególnym dzielnicom polskim nader poważne pożyczki inwestycyjne.

Oto i nasze Województwo dnia 2. bm. zawarło w Katowicach z grupą amerykańskich banków Stone & Webster National Corporation, Blodget Incorporated oraz „The First" w Nowym Jorku umowę na uzyskanie wielkiej pożyczki inwestycyjnej w sumie około 100 miljonów złotych polskich.

Z ramienia Śląskiej Rady Wojewódzkiej, działającej w imieniu Skarbu Śląskiego umowę podpisali: p. wojewoda dr. Michał Grażyński oraz członkowie Rady: przewodniczący komisji budżetowej Sejmu Śląskiego, poseł Stanisław Janicki, którego pracy niezmordowanej w niemałej mierze zawdzięczamy, iż ta wielka inwestycyjna pożyczka górnośląska została stosunkowo tak szybko i na tak dogodnych warunkach zrealizowaną, oraz poseł na Sejm Śląski, p. Biniszkiewicz.

Dzięki otrzymaniu tych amerykańskich miljonów życie gospodarcze naszego województwa wejdzie obecnie w nową erę rozkwitu i stabilizacji. Przeprowadzenie wielkiego planu inwestycyjnego uzdrowi tę wielką bolączkę, jaką jest bezrobocie.

Województwo nasze przystąpi niebawem do realizacji wielkiego planu rozbudowy.

Lud górnośląski naocznie przekona się niebawem, kto w Polsce dzisiejszej wykonywuje konstruktywną pracę rozbudowy kraju, a kto zadawala się warcholską rolą opozycji dla opozycji, pracą destrukcji i ogłupianiem naiwnych rakietami czczej demagogji.

As.

Sesja Rady Ligi Nar. bez Brianda i Stresemanna

W dniu nowego spotkania min. Zaleskiego z Waldemarasem

W dniu 4. bm., t. j. w poniedziałek rozpoczęła się w Genewie konferencja Rady Ligi Narodów.

Tym razem w konferencji rady parlamentu narodów nie weźmie udziału ani Briand, ani Stresemann.

Jak wiemy, obaj ministrowie są niedysponowani i nie mogą wziąć udziału w sesji Rady Ligi.

Natomiast do Genewy przybędzie we własnej osobie p. profesor Waldemaras...

Ten pan nie żenuje się stanąć obecnie przed obliczem Rady Ligi, jakkolwiek w tak brutalny sposób sprzeniewierzył się tym zobowiązaniom, które pod koniec roku zeszłego zaciągnął uroczyście wobec areopagu nadlemańskiego.

Na innem miejscu piszę obszerniej o stosunkach polsko-litewskich — tutaj pragnę tylko zaznaczyć, iż najniewątpliwiej tym razem nasz minister spraw zagranicznych nie będzie zbytnio wdawać się w pertraktacje bezpośrednie z Waldemarasem, zważywszy, iż one do niczego nie prowadzą. Przeciwnie: dyplomacja polska zapozna nad Lemanem miarodajne czynniki wielkich mocarstw z nieprawdopodobnym wprost cynizmem szefa polityki zagranicznej Kowieńszczyzny, który, jakby na urągowisko Lidze Narodów czyni wszystko, aby uniemożliwić stabilizację stosunków pokojowych na Wschodzie Europy i który przez zawieranie szaleńczych traktatów z Moskwą, mocą których Moskwa... przyznaje Litwie Wilno przez przeprowadzenie prowokacyjnie demonstracyjnej zmiany konstytucji litewskiej (w sensie uczynienia z Wilna... prawnej stolicy Litwy) — wikła w nader groźny sposób stosunki polityczne na wschodzie naszego kontynentu.

Na obecnej sesji Rady Ligi Narodów Waldemaras musi otrzymać od parlamentu narodów nauczkę, iż maleńkiej Litwie nie wolno drwić sobie z uchwał Genewy.

Jeżeli Liga Narodów dowiedzie, iż nie potrafi nawet z p. Waldemarasem dać sobie rady, natenczas dowiodłaby swej całkowitej bezsilności, która podważyłaby w oczach świata jej autorytet.

Jest w chwili obecnej niezwykle niepomyślną okolicznością, iż na obecnej, tak brzemiennej w ważne decyzje sesji Ligi nie jest obecny Arystides Briand. Ale i zastępca Brianda, p. Paul - Boncour musi rzucić na szalę cały swój autorytet, aby uratować prestige Ligi, a może i pokój na wschodzie Europy.

Civis.

Szaleństwa Waldemarasa

Wilno stolicą... konstytucji litewskiej

We wrześniu 1926 roku byłem na plenarnej sesji Ligi Narodów w Genewie. Przeprowadziłem wówczas cały szereg interwiewów z czołowymi mężami stanu Europy, że wymienię tylko Arystidesa Brianda i Austena Chamberlaina, no, i zrobiłem wywiad z przedstawicielem Litwy przy Lidze Narodów i posłem w Berlinie, p. Sidzikauskasem. Wywiad ten opublikowałem wówczas w „Ilustr. Kurjerze Codziennym".

Z panem Sidzikauskasem mówiliśmy dużo wówczas o Wilnie i Wileńszczyźnie. Litewski mąż stanu unikał rozmowy na temat statystyki narodowościowej na Wileńszczyźnie, lekceważył wartość argumentów historycznych i wyznał, iż litewski „romantyzm polityczny" nakazuje Litwie domagania się... Wileńszczyzny.

Zdaniem Sidzikauskasa każdy polityk litewski, któryby wyrzekł się Wileńszczyzny podpisuje bezapelacyjny i nieubłagany wyrok na siebie.

Jasną jest tedy rzeczą, iż gdy główną busolą polityki zagranicznej jakiegoś państwa jest **nie realizm polityczny, jeno romantyzm... wileński, nader trudno z takiem państwem dojść do porozumienia.**

Pozatem w Kownie ustalił się już pogląd, iż **tylko ten polityk litewski może zrobić karjerę, kto broni praw litewskich do Wileńszczyzny.**

Prof. Waldemaras najwidoczniej ani myśli „łamać sobie" karjery, to też miast wychowywać swój naród w atmosferze realizmu, unaoczniać społeczeństwu litewskiemu faktyczne ustosunkowanie się sił politycznych na północnym wschodzie Europy, miast podkreślić wymowę bezstronnej statystyki narodowościowej w Wileńszczyźnie, woli zdążać po linji płytkiej demagogji i dopingować ów „wileński romantyzm" obywateli Kowieńszczyzny.

Przed kilku dniami Waldemaras przeforsował zmianę konstytucji litewskiej w tym sensie, iż

Wilno uznane zostało za... stolicę Litwy

Ten nierozważny akt rządu Kowieńskiego jest bezprzykładną wprost prowokacją Polski.

Nie pokładaliśmy wprawdzie zbytnich nadziei w uroczystem oświadczeniu Waldemarasa, złożonem w Genewie pod koniec roku ub. w obliczu m. i. Brianda, Chamberlaina, Vandervelde, Scaiolli i marszałka Piłsudskiego, iż on, Waldemaras pragnie li tylko pokoju z Polską, ale sądziliśmy, ostatecznie, iż odpowiedzialni politycy kowieńscy pod naciskiem kryzysu gospodarczego, coraz bardziej zarysowywującego się na Litwie, pod wpływem nacisku ze strony wielkich mocarstw, ba! wobec interwencji Litwinowa i Stresemanna zerwą wreszcie z nonsensowną taktyką wszystkich dotychczasowych rządów kowieńskich i zainicjują, na realizmie oparte pertraktacje z zawsze gotowym do osiągnięcia porozumienia z Litwą — rządem Rzeczypospolitej Polskiej.

Takie pertraktacje rozpoczęły się w Królewcu. Nie my wybraliśmy Królewiec, jeno **pragnąc zadokumentować naszą dobrą wolę zgodziliśmy się na żądanie, nieomal ultymatywne Waldemarasa, aby pertraktacje litewsko-polskie odbywały się w stolicy Prus Wschodnich: Królewcu.**

Jak wiemy rezultaty narad królewieckich były nader skąpe: ich jedynym wynikiem było zgodzenie się na to, iż nieomal bezpośrednio po zamknięciu konferencji królewieckiej rozpoczną się w Berlinie, Kownie i Warszawie narady trzech komisyj polsko-litewskich, przyczem najważniejsza z tych komisyj miała obradować nad Sprewą w bezpośredniem sąsiedztwie Auswaertiges Amt i przy udziale ze strony litewskiej, posła Sidzikauskasa, który jest nietylko „romantykiem w polityce", ale również w nie mniejszej mierze... germanofilem.

Jak wiemy zarówno narady komisyjne w Berlinie, jak i w Kownie nie dały pozytywnych rezultatów.

Obrady komisyjne, prowadzone w Kownie zakończone zostały z góry niewątpliwie zainscenizowanemi demonstracjami przeciwko szefowi delegacji polskiej, p. Tadeuszowi Hołówce.

Narady prowadzone w Warszawie, w których ze strony Litwy bierze udział minister Zaunius nie wróżą pomyślnych rezultatów.

Premjer Waldemaras na zaproszenie dyplomacji angielskiej odwiedził niedawno Londyn.

Opinja polska była najgłębiej przekonaną, iż właśnie nad Tamizą w konferenciach z ultrarealistycznym i rzeczowym sirem Austenem Chamberlainem — Waldemaras dostrzeże wreszcie całą nonsensowność swej taktyki.

Niestety, i tym razem pomyliliśmy się. Po powrocie z Londynu Waldemaras uczynił z Wilna stolicę... konstytucji litewskiej.

Mówimy: stolicę konstytucji litewskiej, bowiem **jasną jest rzeczą, iż, będąc integralną częścią Rzeczypospolitej Polskiej, Wilno nie może p. Waldemaras uczynić stolicą Litwy, jeno... conajwyżej stolicą... swej papierowej kowieńskiej konstytucji.**

Z równem uzasadnieniem Waldemaras mógłby uczynić stolicą Litwy Rygę, a bodaj tak faworyzowany przez siebie... Królewiec.

Civ.

Socjalista H. Müller kanclerzem Niemiec

Wybory w Niemczech przyniosły najpoważniejszy tryumf socjaldemokratom a zarazem najdotkliwszy cios stronnictwu centrum.

Fatalna polityka kanclerza Marxa, której kamieniem węgielnym był sojusz z nacjonalistami — zemściła się w czasie ostatnich wyborów: **centrum poniosło klęskę, jakiej nie pamiętają dzieje tej partji.** Jak na podstawie szczegółowych obliczeń zapewnia lewicowa prasa berlińska

centrum utraciło 12 procent swych wyborców a pozatem jest faktem, iż zaledwie 50 procent katolików niemieckich oddało swe głosy na listy centrowe.

Stresemannowcy utracili zaledwie siedem mandatów, ale tej straty nie można uważać za votum nieufności dla Stresemanna, którego polityka zagraniczna znajduje w Niemczech pełną aprobatę, ‚eno **za pewną rezerwę wyborców w stosunku do prawego skrzydła stresemannowskiej Volkspartei, które to skrzydło z posłami v. Rheinbaben, v. Schach i Scholzem kokietuje z reguły nacjonalistów i usiłuje Stresemanna natchnąć ideałami Westarpów i Hergtów.**

Właśnie najgorzej wypadły rezultaty wyborcze dla „Volkspartei" w okręgach wyborczych pp. Rheinbaben et consortes.

Za kilkanaście dni prezydent Hindenburg powierzy przedstawicielowi najsilniejszej frakcji parlamentarnej, a więc leaderowi socjaldemokratów misję utworzenia gabinetu Rzeszy, ergo złoży w jego ręce stanowisko kanclerza.

Socjaldemokraci zdecydowali się wydelegować do rządu na stanowisko kanclerza najtęższego swego parlamentarzystę, posła Hermanna Müller - Franken'a.

Należy tutaj zaznaczyć, iż Müller-Franken był już kanclerzem Rzeszy od 27. marca 1920 roku do 21 czerwca tego roku.

Pierwotnie w łonie socjaldemokracji istniał projekt powierzenia stanowiska kanclerza prezesowi rządu pruskiemu, socjaliście Otto Braun'owi, jednakże Braun, będący od dłuższego czasu premjerem pruskim nie chce porzucać steru rządu pruskiego.

Wybór tedy padł na Müller-Franken.

Kandydat na kanclerza Rzeszy pragnie powołać do życia

wielką koalicję parlamentarną.

Müller wie doskonale, iż t. zw.

weimarska koalicja,

t. j. koalicja, złożona z socjalistów, demokratów i centrum, wraz z ośmioma posłami „Niemieckiej partji chłopskiej" z pod znaku radykała dr. Fehr'a, posiadałyby większość w Reichstagu, bowiem liczyłaby 247 posłów na ogólną liczbę 488 posłów w Reichstagu.

Jednakże Müller nie lubi takich anemicznych koalicji. Słabe są bowiem rządy, wspierające się na trójgłowych większościach.

Zresztą Müller słusznie twierdzi, iż dlań centrum nie jest na jotę sympatyczniejsze i bliższe ideowo, niż obóz Stresemanna; to też nie widzi on zgoła argumentów w imię których miałby aprobować współpracę rządową z centrowcami, odrzucając zaś koalicję z „Volkspartei".

Wprawdzie w obozie Stresemanna są pp. Rheinbabenowie i Scholzowie, no, ale z drugiej strony w obozie centrum są... Marxowie...

Ergo — tylko wielka koalicja parlamentarna byłaby uzasadnioną i słuszną.

W łonie socjaldemokracji niemieckiej z początku przeważało mniemanie, iż socjaliści nie powinni obsadzać stanowiska kanclerza.

Szczególnie „czerwona Saksonja" twierdziła, iż znajdowanie się leadera socjaldemokracji na czele rządu Rzeszy **ta iluzję szerokim masom robotniczym, iż loto rządy w Niemczech są niepodzielnie w rękach socjalistów, a więc od leaderów partji socjalistycznej zależy tylko, aby katechizm Karola Marxa został całkowicie ucieleśniany.**

Wysuwano tedy Stresemanna na stanowisko kanclerza Rzeszy.

Na Stresemanna godzili się nawet socjaliści, jednakże szef niemieckiego urzędu spraw zagranicznych jest w chwili obecnej nader cierpiącym i zmuszony jest nawet na przeciąg trzech miesięcy powierzyć zastępstwo czasowe swego dotychczasowego resortu, podsekretarzowi stanu, Schubertowi, bowiem na żądanie lekarzy udaje się do Egiptu.

Poza Stresemannem socjaliści nie chcieli zgodzić się na jakiegokolwiek niesocjalistycznego kanclerza.

Ostatecznie nie po to zdobywa się 152 mandaty, aby niesocjalista był kanclerzem.

Argument, zaiste, przekonywający. G. G.

Listy z Paryża

Wiosna w Paryżu

Kuszące wystawy. — „Louvre", Lafayette, „Au Bon Marche". — „Exposition unique au monde". Król krawców: Jean Poiret. — Poiret i Mussolini. — Paryżanka — najoszczędniejszą kobietą Europy. — Mieszkanka paryskie. Kabarety Montmartu.

Najpiękniejszym jest Paryż o tej porze. Lasek Buloński, liczne i pełne tradycji ogrody stolicy nadsekwańskiej przyoblekają, radujące oczy naszeczarodziejsko barwne szaty.

Podmiejskie okolice Paryża kuszą swym niesamowitym urokiem obywateli tej pięknej stolicy Francji.

Ale nietylko podmiejskie okolice, różne St. Cloud'y i Wersale są celem gorących tęsknot paryżan.

Nie mniej kuszą szczególnej córy nadsekwańskiego grodu, wspaniałe wystawy Louvre'u i Lafayette'a, „Au Bon Marche" oraz inne „Grands Magasins".

Magazyny paryskie nie bez uzasadnienia zresztą nie grzeszą zbytnią skromnością. Oto wypisują w swych wystawach takie aforyzmy:

„Sans rival! Exposition unique au monde". (Bez konkurencji! Wystawa jedyna na świecie).

O ile chodzi o wszystko to, za czem wyrywa się na szybkolotnych skrzydłach tęsknoty serce współczesnej modnisi — znajdziecie w magazynach paryskich istotnie w wyborze i kreacjach jedynych na świecie!

Król krawców paryskich, pracujących wyłącznie dla płci pięknej — Jean Poiret oświadczył niedawno, iż jeśli Mussolini jest dyktatorem słonecznej Italji, zaś Stalin rozkazodawcą ujarzmionego ludu rosyjskiego, to on, Poiret, jest dyktatorem wszechświatowym w dziedzinie mody. Nie komunizm, i nie socjalizm jest rzeczą par excellence międzynarodową, przedostającą się do wszystkich krajów i narzucającą swą władzę społeczeństwom wszystkich narodów cywilizowanych: nie, tylko moda, poiret'ońska moda z Paryża jest dyktatorem świata.

W tych, zdawałoby się, paradoksalnych powiedzeniach, tkwi przecież najistotniejsza prawda, pozbawiona wszelkiej przesady, — prawda, którą wszyscy pojmują, wszyscy podzielają!

Paryżanki nie są najpiękniejszemi niewiastami naszego starego kontynentu, ale imponują elegancją, dobrym gustem i... pracowitością. Tak, paryżanka należy, mimo wszystko, co o niej mówią, do najpraktyczniejszych i najpracowitszych kobiet Europy.

Paryżanka z reguły np. szyje osobiście dla siebie sukienki i bieliznę. W gospodarstwie domowem nie może wyręczać się służącą, bowiem utrzymanie służącej należy w Paryżu do luksusu, na który nie każda rodzina może sobie pozwolić. Przeciętnie służąca domowa w Paryżu zarabia tyle, ile rutynowany biuralista w banku, lub innem przedsiębiorstwie poważnem.

Niemki są również praktyczne i pracowite, ale w swej pracowitości i praktyczności są rażąco jednostronne. Berlinka, hamburżanka, frankfurtka, lub lipszczanka, będąc gospodynią, jest nią od stóp do głowy, w stu procentach, ergo niczem więcej.

Paryżanka może być pracowitą, iście berlińską gosposią, a przecież to nie przeszkadza jej być uosobieniem elegancji i wykwintu.

O ile chodzi o porównanie Paryża z Berlinem, to należy przedewszystkiem podkreślić piękno mieszkań berlińskich i miniaturowość, niekomal karaturalność mieszkań paryskich.

Mieszkania paryskie z reguły składają się z pokoików o rozmiarach dwa kroki wzdłuż i wszerz. Kuchenki tych paryskich apartamencików są tak małe, iż zaledwie są w możności pomieścić dwie lub trzy osoby. Zresztą miniaturowość kuchenek paryskich nie daje się zbyt we znaki rodzinom paryskim, bowiem paryżanie stołują się zazwyczaj w restauracjach. Jeśli cudzoziemcowi rzuca się przedewszystkiem w oczy brak cukierni w Paryżu, to równocześnie nie daje się zauważyć niezwykła obfitość restauracyj i restauracyjek.

W tych restauracyjkach można otrzymać nader dobry obiad, wraz z karafeczką doskonałego wina za kilka franków.

W świecie panuje opinja, iż Paryż jest miastem zepsucia. Ci, którzy dobrze znają Paryż, wiedzą, iż opinja ta nie odpowiada prawdzie.

Naród paryski w ogólności, a paryżanie w szczególności są oszczędni, pracowici, familijni i religijni.

Ale któż zaprzeczyłby, iż żadne miasto w Europie nie posiada tylu kabaretów i dancingów, tyle teatrzyków arcypłochej muzy — ile Paryż. Wszak cała dzielnica Montmart, ze słynnym Boulevard Clichy jest zasypana kabaretami, otwartemi całą noc. Tutaj bawią się obcokrajowcy, amerykanie i anglicy, holendrzy i niemcy, rzucając tysiącami franków, niby z rogu obfitości.

Rdzennych francuzów tutaj nie znajdziecie. Oni nie lubią ani hucznych, cynicznie swawolnych zabaw Montmartu, ani cenników jego lokali.

To dobre dla yankesów i synów dumnego Albionu. Verax.

Fantazje prasy berlińskiej o chorobie Marsz. Piłsudskiego

„Berliner Tageblatt" podając informacje o chorobie Marszałka Piłsudskiego, „konstatuje wzmocnienie się opozycji oraz paraliż Bloku Współpracy z Rządem. Lewica organizuje się!

„Berliner Tageblatt" z 1 czerwca w wydaniu porannem przynosi sążnisty telegram swego warszawskiego korespondenta pod alarmującym a wypisanym wielocentymetrowemi litery — tytułem: **„Choroba Piłsudskiego. Wzmocnienie opozycji. Paraliż bloku prorządowego."**

Z całej tej depeszy, przynoszącej relację z wielkiej debaty budżetowej w Sejmie warszawskim, wyczuwać się daje, nieukrywana zresztą radość „Berliner Tageblattu", **iż oto marszałek Piłsudski jest chory, opozycja rządowa rośnie, blok prorządowy pęka, lewica wyzyskuje znakomicie sytuację i ot, jeszcze chwila a w Warszawie dojdzie do władzy rząd robotniczo-włościański.**

„Berliner Tageblatt" zachwyca się nietylko przemówieniem ultraopozycyjnem posła socjalistycznego Mieczysława Niedziałkowskiego, ale w jeszcze większej mierze olśniewa go przemówienie bojowo-przeciwrządowe posła Rybarskiego ze Związku Ludowo-Narodowego.

Oczywiście, „Berliner Tageblatt" jeszcze bardziej byłby oczarowany przemówieniami opozycyjnych posłów sejmowych, gdyby były one wygłoszone **w soczystym stylu posła Korfantego.** Niestety o pośle Korfantym w Sejmie głucho. Poseł Korfanty jakoś nie chce zabierać głosu w Sejmie. O tej w czasie kampanji przedwyborczej tak szumnie zapowiadanej przez p. Korfantego obronie praw Górnego Śląska na forum parlamentu warszawskiego, głucho zupełnie.

Aż jesteśmy świadkami paradoksalnego zjawiska: oto marszałek Sejmu niejako chce zmusić „wielkiego obrońcę ludu śląskiego", aby wreszcie w tej wielkiej debacie politycznej, prowadzonej przy roztrząsaniu budżetu, zabrał głos i to bodaj 36 minut (dosłownie 36 minut!).

Zobaczymy, czy poseł Korfanty przemówi! Usłyszymy jego obronę ludu śląskiego w Sejmie Rzeczypospolitej!

W chwili obecnej na terenie Sejmu warszawskiego dokonywuje się rzecz niezwykłej wagi, rzecz, która wszystkim wichrzycielom przeciwrządowym powinna dać wiele do namysłu.

Oto zarysowywuje się zwarty blok lewicowocentrowy. Już nie żaden centrolew, lecz poprostu lewocentr!

W swej mowie sejmowej wódz partji chłopskiej, poseł Jan Dąbski, leader „Stronnictwa Chłopskiego", oświadczył, iż program stronnictw lewicowych składa się z następujących punktów:

1. Zjednoczenia stronnictw chłopskich (oklaski i okrzyki aprobaty na ławach posłów „Wyzwolenia" i „Piasta"), 2. koalicji lewicy chłopskiej i robotniczej (brawa na ławach P. P. S., „Wyzwolenia" i „Piasta"), 3. pozyskanie mniejszości słowiańskich dla idei lewocentru, 4. rozbicie bloku „jedynki".

W czasie swego przemówienia w Sejmie poseł Jan Dąbski mógł się naocznie przekonać, **iż de facto blok lewocentru w chwili obecnej już istnieje.** Wszak już głosowanie na plenum Sejmu przeciwko postulatom finansowo-podatkowym rządu z zmierzającym do wynalezienia środków na polepszenie bytu urzędników państwowych wykazało wszystkim, **iż na terenie Sejmu doszło już do scementowania lewocentru i to od P. P. S. aż do Witosa („Piasta") i mniejszości słowiańskich.**

Przeciwko rządowi Marszałka Piłsudskiego idą tedy zwartą ławą lewocentrowcy, mniejszości narodowe, skrajna prawica oraz... p. Korfanty, no i grupka dzikich.

Jak wykazało głosowanie nad postulatami fiskalnemi rządu — prawdziwa Chrześcijańska Demokracja nie idzie z wichrzycielami i demagogami, nie potrafiącymi pozytywnie pracować. Ormuzd.

Ks. kardynał Kakowski w Rzymie

J. Em. ks. Kardynał dr. A. Kakowski przybył dnia 31 maja r. b. do Rzymu w towarzystwie J. E. ks. Biskupa dr. H. Przeździeckiego i ks. kanonika Mystkowskiego.

W sobotę, dnia 2 czerwca ks. Kardynał był przyjęty przez Ojca św. Piusa XI na specjalnej audjencji.

Wojna wisi jak miecz Damoklesa nad Adrjatykiem

Alarmy angielskiego dziennika

„Manchester Guardian" omawiając niebezpieczne naprężenie sytuacji pomiędzy Jugosławją a Włochami stwierdza, że wybuch wojny wisi na włosku jak miecz Damoklesa. Tylko intensywnej akcji pośredniczej Londynu i Paryża udało się dotąd utrzymać narody włoski i jugosłowiański przed zbrojnem starciem. Klucz sytuacji znajduje się w Albanji. Jeżeli Włosi podejmą próbę politycznego lub militarnego usadowienia się na stałe w Albanji, lub jeżeli Jugosławja wyśle swe ochotnicze oddziały na terytorjum albańskie — niewątpliwie spokój nie da się utrzymać.

Zarząd Główny Str. Chrześcijańskiej Demokracji

w Warszawie n i e u z n a j e żadnych uchwał powziętych przez separatystyczną grupę posła Korfantego.

P. Poseł Stanisław Janicki

otrzymał poniższe pismo z Sekretarjatu Głównego stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji

Sekretarjat Główny
Warszawa, Żórawia 9. m. 14
Telefon 103—24
Nr. 503/28.

Warszawa, dnia 11. 5. 1928 r.

Zarząd Główny zawiadamia, że w następstwie uchwały powziętej w dniu 11. grudnia 1927 r. przez Zjazd Wojewódzki w Katowicach, a postanawiającej nadać organizacji wojewódzkiej Chrześc. Demokracji w Katowicach autonomję w obrębie stronnictwa,

Zarząd Główny postanawia, rozumiejąc uchwałę powyższą, jako chęć oderwania się Śląska od całości stronnictwa Chrześc. Dem. zastosować do władz wojewódzkich następujące ograniczenia:

Organizacja śląska traci swoje przedstawicielstwo we władzach naczelnych stronnictwa, to znaczy w Zarządzie Głównym i w Radzie Naczelnej, aż do czasu ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy przez Radę Naczelną.

W związku z powyższym Zarząd Główny stwierdza, że w o b e c n y m s t a n i e r z e c z y ż a d n y c h u c h w a ł Z a r z ą d u W o j e w ó d z k i e g o w K a t o w i c a c h uznać, ani akceptować nie może.

Stempel: Zarząd Główny

Prezes: (—) St. Janczewski.

Listy z nad Sprewy

Berlin współczesny

Nowe gmachy operowe w Berlinie. — Gigantyczne kina — „Beba-Atrium". — „Casino de Paris" w Berlinie. — Centrum Berlina przeprowadza się na Kurfürstendamm i do Charlottenburgu. — Wyścig kapitalistów. Kwestja „dotrzymania kroku" konkurencji.

Oryginalna korespondencja „Gazety Śląskiej").

B e r l i n, w maju.

Berlin obecny przypomina zaiste Chicago. Jeśli taki Paryż po wojnie europejskiej tylko słabo i zwolna rozbudowywuje się, to stolica Rzeszy nazajutrz po inflacji rozpoczęła się rozbudowywać z wprost gigantycznym rozmachem, przyczem w poinflacyjnej architektonice Niemiec dostrzedz można dążność do przepychu i komfortu.

Kto widział budowle, wyrosłe na terenie ogrodu zoologicznego, vis-à-vis Gedächtnis-Kirche i wzdłuż Budapester Strasse (nawprost „Eden"-hotelu), kto obserwował „Europa-Haus" naprzeciw „Anhalter-Bahnhofu", ten doznał wrażenia, iż zaiste Niemcy amerykanizują się w wprost zawrotnym pędzie.

A cóż tu mówić o wspaniałej od fundamentu nowowybudowanej operze rządowej na „Unter den Linden" a przedtem jeszcze o zasadniczo przebudowanej „Kroll"-operze vis-à-vis Reichstagu?

A kina?

Przyjaciel mój, korespondent amerykańskich pism w Berlinie, oświadczył mi, iż nawet Stany Zjednoczone po wojnie światowej nie wybudowały takich gigantycznych pałaców kinowych, jak Niemcy.

Kino „Beba-Atrium" przy zbiegu ulic Kaiser-Allee i Brandenburger-Strasse, wybudowane przed rokiem, obok „Glorji-Palast", „Capitol'u", „Phoebus-Palastu", „Zoo-Palastu" to najwspanialsze powojenne budowle.

W tych nowowybudowanych kinach dziesiątki tysięcy widzów wpatruje się dzień w dzień w bohaterów srebrnego ekranu, a ileż to dowojennych i „wojennych" kin wypełnia swe widownie dwa razy dziennie w groźnie nadsprewańskim! Prawdziwa manja kinowa!

Od kilku lat Berlin począł kopjować revueteatry paryskie. Gród nadsprewański pragnie koniecznie mieć u siebie i „Casino de Paris" i „Folie Berger" i „Moulin Rouge".

Istotnie James Klein w „Komische Oper" i Herman Haller w „Admirals-Palast" stworzyli widowiska bezprzecznie dorównywujące „revue-teatrom" paryskim.

Revue-diva Paryża, madame Mistinguette, odsprzedaje tym teatrom berlińskim swego pomysłu toalety teatralne, a nawet współpracuje z niemieckimi reżyserami nad inscenizacją „revue" berlińskich.

W takich berlińskich teatrach bierze udział kilkaset artystek i artystów, olśniewając widzów przepychem strojów i dekoracji. Oczywiście, wobec tego, iż revue berlińskie utrzymują się cały rok na afiszu, dyrekcje nie szczędzą kosztów i nakładu pracy, aby swemi widowiskami... zadziwić świat.

W chwili obecnej daje się zauważyć w Berlinie „przenoszenie się" centrum Berlina do Charlottenburgu, przedewszystkiem zaś na tę najpiękniejszą ulicę Kurfürstendamm.

Charlottenburg staje się obecnie sercem Berlina. Nie „Unter den Linden", nie Leipziger- i Friedrichstrasse są obecnie najmodniejszemi ulicami Berlina, a Kurfürstendamm.

Wielka i popularna restauracja Kempińskiego wybudowała wspaniałą, arcyluksusową filję przy zbiegu Kurfürstendamm i Fasanenstrasse.

„Dom jedwabi" Cords'a i Michels'a wzniósł na Kurfürstendammie gigantyczne swe „filje", promieniujące niebywałym wprost przepychem i nieprawdopodobnym poprostu wyborem tkanin jedwabnych.

„Dom bielizny luksusowej" Gruenfeld'a, również vis-à-vis Cordsa na tejże ulicy (Kurfürstendamm), imponuje „kolosalnością" i elegancją.

W Berlinie wszystko musi być „kolossal". Miasto, posiadające cztery miljony ludności i krocie dzień w dzień przyjezdnych z prowincji i z zagranicy, musi mieć potężne lokale, aby pomieścić te mrowie ludzkie. To też taka restauracja „Münchener Hofbräu" i „Europa-Haus" na „Askanischer"-Placu może pomieścić dwa tysiące klijentów, zaś w tymże domu „Europa-Café" ma być największa cukiernia na globie ziemskim.

W Berlinie jest wszędzie pełno. Kto posiada wielki kapitał i może wytrzymać wyścig konkurencyjny ze swymi współzawodnikami w danej branży, robi doskonałe interesy. Warunkiem jednak wszelkiego sukcesu w przedsiębiorstwach berlińskich jest konieczność zaimponowania czemś, czego jeszcze nie było... Stąd szalona rywalizacja w luksusie, przepychu. Z małym kapitałem nikt w Berlinie nie „dotrzyma kroku" konkurencji. Kto zaś nie dotrzyma kroku konkurencji, ten pokonany bedzie bezlitośnie i nad nim przejdzie życie do porządku dziennego.

W Niemczech nietylko w przemyśle, ale i w handlu panuje koncentracja kapitałów. A więc wszystkie nieomal „Warenhausy" berlińskie należą do Tietza i Wertheima, wszystkie magazyny obuwia do Leisera, Stillera i Tacka itd. itd.

Jeśli Marx, teoretyk socjalizmu, rozwodził się tyle o koncentracji kapitału, to właśnie tę tak znienawidzoną przez socjalistów koncentrację kapitałów widzimy nietylko w Stanach Zjednoczonych istnieje ona również w Niemczech.

Junius.

8000 rodzin bez mieszkań w Katowicach!

Wiele małżeństw niedochodzi do skutku z powodu braku mieszkań

Jedną z największych klęsk powojennych jest brak mieszkań. Nietylko w Polsce, ale i w Niemczech, Austrji, Czechosłowacji, na Węgrzech i we Francji daje się zauważyć wprost katastrofalny brak mieszkań.

W Niemczech, mimo drogiego komornego przewyższającego komorne dowojenne płaci się niezwykłe sumy w charakterze odstępnego, aby zdobyć bodaj maleńkie mieszkanie.

I w Polsce dzieje się nie lepiej.

W Warszawie człowiek, który posiada własne mieszkanie uważany jest już samo przez się za osobę „dobrze... usytuowaną.

Niewiasta, mogąca wnieść do małżeństwa bodaj trzypokojowe mieszkanie uważana jest za niezwykle poważną partję.

Nie inaczej jest i na Górnym Śląsku, a przedewszystkiem w Katowicach.

Jak nas informuje kierownik Biura Mieszkaniowego przy Magistracie m. Katowic, p. Piontek **około 8000 rodzin w Katowicach pozbawionych jest własnego mieszkania.**

Magistrat i województwo robią wprawdzie wszystko, co leży w ich mocy, aby załagodzić ten ostry kryzys mieszkaniowy, jednakże w chwili obecnej o załagodzeniu przesilenia mieszkaniowego nie może być mowy.

Oto Magistrat buduje na ulicy Raciborskiej trzy bloki kamienic, przyczem budowle te będą gotowe już we wrześniu, ale wszystkie mieszkania w budujących się domach są już dawno porozdawane!

Biuro mieszkaniowe zwalcza spekulacje mieszkaniami, karze nielitościwie spekulantów, ale mimo to...

Publicysta niemiecki Gerlach żąda odwołania v. Hermesa z delegacji do rokowań z Polską

P. Hermes jest agrarjuszem od stóp do głowy

Znany publicysta niemiecki Hellmuth von Gerlach zamieścił w „Kölner Tageblatt" (nr. 239) wielce interesujący artykuł p. t. „Die Kunst„ Handelsverträge nicht zu machen".

Autor zastanawia się nad przyczynami kilkuletniego przewlekania rokowań o traktat handlowy z Polską i jakkolwiek część winy przypisuje polityce warszawskiej, to jednak za główną przeszkodę uważa taktykę, stosowaną przez Niemców.

Przedewszystkiem zawinili tu obaj kierownicy delegacji niemieckiej. Gerlach nazywa ich dobór ze wszech miar — nieszczęśliwym. Pierwszy kierownik dr. Lewald był urzędnikiem ze starej szkoły pruskiej. Z powodu przekonań monarchistycznych musiał w r. 1921 ustąpić ze stanowiska podsekretarza stanu w ministerjum spraw zagranicznych. Dlaczego tego właśnie człowieka wydobył rząd republikański z fal zapomnienia i powierzył mu trudną rolę pośrednika w rokowaniach z Polską — jest wprost zagadką. Polacy przyjęli nominację Lewalda, jako obrazę, gdyż on to kilka lat temu dopuścił się w Genewie bardzo przykrej niedyskrecji wobec komisarza polskiego. Za kierownictwa Lewalda rokowania o traktat handlowy z Polską nie posunęły się ani o krok naprzód, co więcej — w zimie 1926 r. zerwał je Lewald w sposób niemal brutalny, odmawiając przybycia na posiedzenie zjednoczonych delegacyj, które był sam zwołał.

Po rocznej przerwie uznali przedstawiciele partji ludowej ministrowie Curtius i Stresemann podjęcie rokowań za konieczne. Curtius działał z pobudek gospodarczych, Stresemann ze względu na interesy polityki zagranicznej Niemiec. Delegacja — niemiecka i polska otrzymały nowych kierowników. I zdawało się — pisze Gerlach — że „nowa miotła będzie lepiej zamiatać"... lecz musi być to dobra miotła.

Tymczasem nie miał tej zalety nowy kierownik delegacji niemieckiej, p. Hermes, jako skrajny agrarjusz — mile widziany w stronnictwie „deutschnationale".

„Hermes — pisze dalej Gerlach — działał przez cały rok z tą samą nieproduktywnością i z tem samem niepowodzeniem, co Lewald. Rzecz oczywista, że skoro się chce wywozić wyroby przemysłowe do Polski, należy poczynić pewne ustępstwa dla wywozu polskich produktów rolnych do Niemiec. **Lecz niemieccy agrarjusze pragną zamknąć granicę polskiej wieprzowinie, polskim ziemniakom i polskiemu drzewu. A p. Hermes jest przecie agrarjuszem od stóp do głowy!** Wszak uznały to zachodnio-niemieckie związki chłopskie, powołując go uroczyście na swego prezydenta. Wówczas p. Hermes przedłożył Radzie ministrów swą dymisję ze stanowiska przewodniczącego delegacji niemieckiej w rokowaniach handlowych z Polską. Dymisji nie przyjęto, a p. Hermes z lekkiem sercem na dawnem stanowisku pozostał, chociaż rola kierownika delegacji sprzeczała się zasadniczo z zadaniami orędownika interesów rolników niemieckich.

„**W Polsce** — kończy p. Gerlach — **uważa się i to zupełnie słusznie, za zgoła nieodpowiednie — pozostawienie p. Hermesa nadal na stanowisku kierownika delegacji.** Opinję tę podziela olbrzymia większość społeczeństwa niemieckiego, której zależy na zawarciu traktatu handlowego z Polską. **To też należy się spodziewać, że obecnie po wyborach powstanie nowy rząd, który odwoła p. Hermesa z nieodpowiedniego stanowiska.**"

Epidemja grypy w Warszawie

W ciągu kilku ostatnich dni ilość zachorowań na grypę w Warszawie stale się zwiększa. Ostry przebieg choroby przypomina grasującą przed kilku laty hiszpankę.

Wciąż biją się o Pekin

Czang-Co-Lin walczy jak lew

Bitwa o posiadanie Pekinu toczy się ze zmiennem szczęściem. Czang-Co-Lin, którego siły obliczają na 180 tysięcy ludzi utracił ważny punkt strategiczny — miasto Pauting w odległości 130 klm. od Pekinu. Miasto przechodziło 4 razy z rąk do rąk W odległości 40 klm. od Pekinu wielkie oddziały chłopów sypią pośpiesznie obwarowania, umacniając je drutem kolczastym. Wynika stąd, iż Czang-Co-Lin postanowił walczyć o posiadanie Pekinu do ostatniej chwili. Wschodnie skrzydło armji Czang-Co-Lina cofa się w popłochu. Wojska południowe znajdują się o 50 klm. od Tien-Tsinu i lada chwila przeciąć mają linję kolejową między Tien-Tsinem a Pekinem.

Jaki los spotkał gen. Nobile?

Pierwsze autentyczne relacje z krain podbiegunowych

Lars Hansen, znany podróżnik i stały mieszkaniec krain podbiegunowych, ogłasza w pismach zagranicznych list, napisany w Kingsbay, w drugi dzień Zielonych Świąt, a zajmujący się losem „Italji“ i gen. Nobile.

Hansen wypowiada swój pogląd następująco:

„Wszyscy jesteśmy tu przekonani, że „Italja“ nie poszybowała na południe ani nie dostała się do Alaski, lecz, że spotkała ją katastrofa.

Wskazują na to następujące okoliczności: po pierwsze nagle zanikło radjo nadawcze, znajdujące się w statku powietrznym generała Nobile. Powtóre w nocy 25. maja nagle temperatura spadła i wszystko lodem się pokryło; toteż również i dokoła „Italji“ powstały warstwy lodu. Po trzecie właśnie wtedy szalała burza, uniemożliwiająca zarówno sterowanie, jak i wogóle manewrowanie statkiem powietrznym.

Przypuszczam, że wobec tego gen. Nobile zdecydował się z konieczności na wylądowanie. Dokonało się to podczas burzy, która wzmagała niebezpieczeństwo zderzenia sterowca z ziemią czy lodową jej powłoką. Nie było tam oczywiście ludzi, którzyby przybiegli i dopomogli statkowi do powolnego wylądowania na terenie. Czyż można się dziwić, że „Italja“ w tych warunkach musiała ulec uszkodzeniu?

Może jednak udało się dzielnej załodze uratować życie i oporządzenie, jakoteż wyżywienie, znajdujące się na statku. Gdyż bez tego oporządzenia i wyżywienia los tych ludzi byłby przypieczętowany; bez prowiantu i futrzanych płaszczy i worów padliby w kilku dniach ofiarą.

O ile — kończy Lars Hansen — w przeciągu najbliższych 14 dni załoga „Italji“ nie zostanie odnaleziona, minąć mogą lata, zanim tajemnica katastrofy przypadkiem zostanie ujawniona. A może też nigdy nie dowiemy się o losie gen. Nobile i jego towarzyszy... Gdyby bowiem został w czasie burzy zepchnięty na teren między biegunem a krajem Franciszka Józefa lub też bardziej na wschód — ani aeroplan, a tem mniej żaden okręt nigdy go nie znajdzie...“

W ostatnim czasie nad obszarem podbiegunowym przechodziły wiatry południowo-zachodnie, które ich zdaniem zaniosły sterowiec w te okolice. Być może, iż generał Nobile zatrzymał motory aby zaoszczędzić resztki benzyny i pozwalał się unosić wiatrom. W stosownej chwili, gdy znajdzie się nad zamieszkanymi krajami będzie usiłował wylądować.

O 8-godzinny dzień pracy

Przeprowadzenie dalszych kategoryj robotników na 8-godzinny dzień pracy w hutach śląskich nastąpi najpóźniej do dnia 15. bm. na mocy rozporządzenia ministra pracy i opieki społecznej. Do kategorji tej zaliczeni są robotnicy zatrudnieni w odlewniach żelaza, odlewniach metalu, żarowniach i t. zw. pucermach, dalej robotnicy i maszyniści zatrudnieni przy maszynach gazowych.

W hutach cynkowych podlegają temu rozporządzeniu wszyscy robotnicy pracujący przy fabrykacji produktów ubocznych.

Zarządzenie to zadaje **kłam pogłoskom rozsiewanym przez agitatorów niemieckich,** jakoby rząd wprowadzając na Śląsku 8-godzinny dzień pracy nie miał za cel względów merytorycznych, lecz tendencyjno-wyborcze.

Groźba strejku na Śląsku Opolskim

Orzeczenie rozjemcy państwowego, przyznające szereg podwyżek w górnictwie na niemieckim Śląsku, zostało przez pracodawców odrzucone. Jeżeli minister pracy i opieki społecznej nie będzie interwenjował należy się liczyć z możliwością strejku górników.

Nasz Margines

Bajka

Powiedzmy, że to lew,
Aczkolwiek, jak świat światem,
Brytana ma on krew,
Brytana ma też kości —
I jest brytana bratem
Z bezwzględnej konieczności.

Zabiegał wszemi siły, by lwie pozyskać cechy:
Ogonem bił się w boki,
Natężał głos,
I skakał,
I szalał wprost z uciechy,
Gdy mu na karku zgęstniał włos.
[Owieczek biedny lud w niewoli wtedy płakał,
Okrutny bowiem wilk za ojców owiec grzechy —
Krwią znaczył swoje kroki].

Po dłuższych korowodach,
Gdy ogół w wilka godził,
Po zyskach i po szkodach,
„Lew“ zjawił się u steru
Nie dał wilkowi żeru
I ludek oswobodził.

I słuszne czyny owe
Sławili wszyscy,
Dalecy, bliscy,
Z uznaniem chyląc głowę —
Dotąd aż „lew“ sławiony
Ukrywał swą naturę.
Lecz przyszły dni ponure,
W których na „łowy“ chodził
Wspólnie z drapieżnym wrogiem —
I czynem tym shańbiony,
O wraże dbał już gardło,
Nad zdrady stając progiem —
I zamiast w sławę porósł w ...sadło.

— — — — — — — — — — —

Sens bajki tej jest taki:
Skoroś jest brytan nie bądź lwem —
Bo wyjdą na wierzch braki,
I ogół wzgardzi dobrem twem —
I pośle cię..... „w duraki“.

Żeń—ka

Wielka afera przemytnicza jedwabiu z Niemiec.

W ostatnich czasach władze skarbowo-celne i śledcze wykryły wielkie nadużycia celne, polegające na przemytnictwie na wielką skalę towarów zagranicznych do Polski. Przemycanie odbywało się nietylko przez „zieloną granicę“, ale i aeroplanami.

Po niedawnem wykryciu wielkiej afery brylantowej obecnie na światło dzienne wyszła wielka afera przemytnicza jedwabiu.

Do wykrycia jej przyczynili się funkcjonarjusze urzędu śledczego w Częstochowie, którzy 19 maja b. r. przychwycili 2 paczki z jedwabiem, przeszmuglowanym z Niemiec. Paczki te zaadresowane były do Warszawy do Izraela Igry, zamieszkującego przy ul. Pawiej 9.

Jak dochodzenie ustaliło, Igra zamawiał towar w różnych firmach, skąd wysyłano go do biura transportowego Trzeciaka w Zawiśnie po stronie niemieckiej. Trzeciak za pośrednictwem wieśniaka Sadowskiego z Krzepic pod Częstochową przemycał towar przez „zieloną granicę“ i wysyłał pocztą do biura transportowego W. Kobrynera (Tłomackie 6/8), skąd Igra jedwab odbierał. Na podstawie ksiąg handlowych stwierdzono, że za pośrednictwem biura Kobrynera, nie wiedzącego nic o całej aferze, Igra stale otrzymywał szmuglowany towar z Niemiec, wobec czego przystąpiono do likwidacji całej afery.

Przedewszystkiem aresztowano Izraela Igrę i jego brata Jakóba (Dzielna 29). Podczas rewizji u Izraela Igry znaleziono klucze od safu nr. 24 w P. K. O., które Igra starał się ukryć, a któremi otworzywszy kasetkę znaleziono całą korespondencję, dotyczącą przemycania oraz adresy odbiorców jedwabiu. Byli nimi przeważnie właściciele wytwórni parasolów i parasolek z Nalewek.

Pewnego dnia więc przeszło 50 policjantów i wywiadowców udało się do różnych firm i punktualnie o godz. 11 obsadziło wszystkie lokale, gdzie znajdował się jedwab. Akcją kierowali: naczelnik Suchenek-Suchecki i postrach przestępców, kierownik brygady fałszerskiej, przydzielony do nadzwyczajnej komisji do walki z nadużyciami, komisarz J. Jarosiński.

Ukazanie się policji wzbudziło niebywały popłoch. Parasole i jedwab czemprędzej chowano do sienników i ubikacyj, a korespondencją owijano bułki, masło, jajka itp., chcąc ją w ten sposób ukryć przed okiem władzy. Mimo to skonfiskowano wiele jedwabiu i gotowych już parasolek, które stanowią dowody rzeczowe. W aferę Igry zamieszanych jest wielu kupców nalewkowskich, a m. in. Maurycy Frender (Nalewki 16), Mojżesz Feldgras (Nalewki 20), M. Grinchendler (Nalewki 10), I. Goldner i Grynberg (Nalewki 17), I. Feldgras (Nalewki 24), Jakób Turyn (Nalewki 9), A. Abrahamowicz i Bauman (Nalewki 19), Icek Lejba Waśniewski (Nalewki 38), Izaak Kuczer (Nalewki 14), F. Posner i Kuoator (Nalewki 23), Moszek Kirszensoft (Gęsta 31) i t. d.

Jak znaczne dochody miał Igra, dowodzi najlepiej fakt, iż w ciągu niespełna 2-ch miesięcy otrzymał od klijentów samych weksli na 20.000 zł.; w tym samym czasie dochody gotówką były jeszcze większe, tak, że w ciągu roku „targował“ około 600.000 złotych.

Mimo tak olbrzymich dochodów Igra wyjeżdżał 3-krotnie zagranicę za paszportami ulgowemi jako... pracownik Freidera. Obecnie będzie on musiał i te szkody skarbu pokryć.

Straty, jakie wskutek afery Igra poniósł skarb państwa, sięgają setek tysięcy złotych. Dalsze śledztwo w tej sprawie poza władzami śledczemi prowadzi specjalnie wyznaczony do tego p. Tornasik, inspektor celny w Gdańsku.

———oOo——

Teatr Polski w Katowicach.

„Pan Damazy“ komedja Józefa Blizińskiego.

Zaiste, rzetelny talent, tkwiący w utworach literatury i arcydziełach malarstwa, lub rzeźby jest stokroć potężniejszy od cudotwórczych“ wynalazków różnych Woronowów, lub Steinachów.

Talent, tkwiący w utworze literackim dokonywuje na nim nieprzerwanie i w iście cudotwórczy sposób operacyj odmładzających, nie pozwalają mu postarzeć się...

Józef Bliziński, jeden z nestorów komedji polskiej miał talent z Bożej łaski, zaś jego „Pan Damazy“ jest perłą spuścizny literackiej Blizińskiego. Dlatego mimo huraganu wydarzeń wojennych i powojennych, mimo przewartościowania wszystkich niemal pojęć, mimo wszelakich futuryzmów, kubizmów i tym podobnych „izmów“ — ta staropolska komedja Blizińskiego żyje, tryska życiem, ba! nie pozbawioną jest cech wiekuistego aktualizmu, aktualizmu swoistego, który zrodzić może tylko prawdziwy talent.

Kto zadał sobie trudu obserwowania w czasie czwartkowej premjery „Pana Damazego“ przyjęcia, jakie gotuje tej staropolskiej komedji, dzisiejsza powojenna, popowstaniowa i poinflacyjna publiczność stolicy Śląska polskiego — ten z łatwością mógł skonstatować, iż stary **Bliziński potrafił nietylko zająć i zabawić dzisiejszych słuchaczów, ale nawet zdołał przykuć uwagę całej widowni, bawił i wzruszał, raz po raz wywołując wśród wsłuchującego się audytorjum kaskady śmiechu.**

Młodzi polscy pisarze dramatyczni powinni studjować technikę dramatyczną właśnie „Pana Damazego“, a, zaiste, będą mogli wielu rzeczy się nauczyć.

Bliziński wykazał w „Panu Damazym“ całą maestrję swego kunsztu prowadzenia djalogu, — oraz konstruowania całej mozajki komedjowej.

W „Panu Damazym“ od początku pierwszego aktu do końca komedji wre, pulsująca pełnią życia — a k c j a d r a m a t y c z n a. Tam niema zbyt długich i nużących monologów, niema bodaj przejściowego rozwodnienia akcji, jest wszystko skoncentrowane, skupione.

Współcześni komedjopisarze polscy zazwyczaj budują swe sztuki w ten sposób, iż założenie sztuki „lokują“ w akcie pierwszym a już pełne rozwiązanie dają w akcie drugim, tak, iż z reguły akt trzeci staje się niepotrzebny i jest jeno „konwencjonalnym“ balastem dla wypełnienia całego wieczoru teatralnego.

U Blizińskiego akcja komedji rozwija się subtelnie, interesująco, planowo. Niema jakichkolwiek przypadkowości, niekonsekwencji. — Wszystkie akty są **bezwzględnie potrzebne.** Istotnie definitywne rozwiązanie następuje dopiero w akcie ostatnim **i to w ostatniej niemal jego scenie.**

Charaktery działających postaci są postawione interesująco, silnie, konsekwentnie. W sztuce Blizińskiego niema papierowych indywidualności: taki pan Damazy, taki rejent, taka Żegocina, takie panny Hela i Mańka żyją na scenie.

Postacie Blizińskiego są wymarzone dla popisów aktorskich. To też nic dziwnego, że znakomici artyści dramatyczni lubią sięgać po Blizińskiego a zwłaszcza po „Pana Damazego“, gdy pragną pokazać swej publiczności cały kunszt swego scenicznego artyzmu.

Wszak genjalny artysta sceny warszawskiej, jubilat tegoroczny, mistrz Mieczysław Frenkiel pragnął na swój jubileuszowy benefis wybrać „Pana Damazego“.

Również i pan Marjan Jednowski na swój katowicki debiut wybrał „Pana Damazego“.

Wybór p. Jednowskiego okazał się najzupełniej szczęśliwy. W roli pana Damazego pan Marjan Jednowski stworzył przedziwny typ jowialnego szlachcica staropolskiego, będącego uosobieniem rzetelności i zacności zarazem, ale który potrafi być stanowczy i nie pozwoli się zwłaszcza przez kobietę wyprowadzać w pole.

W akcie pierwszym Jednowski był doskonały. W akcie finalnym zbliżał się nawet do wprost niedoścignionej, idealnej kreacji, jaką z pana Damazego stworzył Mieczysław Frenkiel.

Pan Jednowski jest artystą subtelnym, o talencie p a r e x c e l l e n c e charakterystycznym, potrafiącym w sposób mistrzowski wżyć się w postać przez siebie kreowaną. **Kreacja pana Damazego w interpretacji Jednowskiego była utrzymana w jednolitym i najzupełniej odpowiadającym intencjom autora, stylu.**

Rejent p. Władysława Puchalskiego był, zaiste, małem arcydziełem charakteryzacji. Artysta był nagradzany oklaskami przy otwartej kurtynie.

Jak wygląda siedziba prez. Stan. Zjednocz.

Biały Dom w Waszyngtonie?
(Na podstawie dzieła Emila Ludwiga).

Siedziba prezydenta Stanów Zjednoczonych, Biały Dom w Waszyngtonie, odznacza się przedewszystkiem prostotą. Nie przypomina ona w niczem europejskich zamków królewskich i cesarskich, w których dziś mieszkają europejscy prezydenci nowonarodzonych republik.

Jakżeż skromnym i do pewnego stopnia mieszczańskim wydaje się waszyngtoński Biały Dom w porównaniu z Kremlem moskiewskim, w którym mieszka obecnie komunistyczny prezydent związku sowieckich republik, Kalinin. Również pałace Hindenburga, prez. Doumergue'a a nawet prezydenta republiki austrjackiej i czechosłowackiej są wspólmiernie bardziej królewskie od tej willi, w której mieszka prezydent najbogatszej republiki na globie ziemskim.

Oczywiście, tłumaczy się to tem, iż prezydenci republik europejskich mieszkają w byłych cesarskich, czy też królewskich pałacach, zaś pierwszy obywatel Stanów Zjednoczonych zamieszkuje willę specjalnie wybudowaną dla prezydenta demokratycznej republiki.

Tylko gmach, w którym zamieszkuje prezydent Szwajcarji, najstarszej europejskiej republiki, jest równie demokratyczny, jak Biały Dom.

Nietylko zewnętrznie, ale i wewnętrznie Biały Dom jest uosobieniem prostoty.

Najmniejsze bodaj państewko na półwyspie Bałkańskim posiada wspanjalsze gabinety, jako poczekalnie dla korpusu dyplomatycznego, odwiedzającego głowę państwa, u którego są akredytowani, niż prezydent potężnej republiki Ameryki Północnej.

Jest jeszcze jedna rzecz, uderzająca w Białym Domu szczególnie europejczykom.

Oto zarówno siedemdziesięcioletni sekretarz stanu Kellog, jak przeszło siedemdziesięcioletni minister finansów, multimiljarder Mellon, wyglądają niezwykle zdrowo; rzekłbyś, iż samo zdrowie tryska z ich twarzy. Niewysłowiona energja i zdrowie ożywia tych, dźwigających już ósmy krzyżyk mężów stanu.

Ci ludzie potrafią nie tylko rządzić, ale i żyć. Mickiewicz powiedział, iż łatwiej księgę napisać, niż dobrze przeżyć dzień.

Otóż yankesi potrafią i pisać księgi i sprawować rządy w tej największej republice, jak również „dobrze przeżyć dzień".

Mellon jest znanym w Stanach, jako właściciel gigantycznego towarzystwa okrętowego. Gdy wybuchła wojna światowa, tonaż okrętowy niezwykle poszedł w górę. Mellonowi proponowano największe stawki za jego okręty, jednakże odmówił on, oświadczając:

— Pocóż mam sprzedać moje okręty? Cóż zrobiłbym z temi pieniędzmi, które otrzymam za okręty? Schować do safes'u? Zaiste, jakżeż nieproduktywną rzeczą jest trzymanie pieniędzy w safes'ach. A tak to mogę myślą biec za moimi okrętami, które dziś płyną do Anglji, jutro do Europy, pojutrze do Afryki...

Zagadkowa afera w Bielsku

Dwa szczęśliwe i trzecie pechowe wystąpienie p. Szoppera

W fabryce artykułów chemiczno-farmaceutycznych firmy Karola Szoppera w Bielsku, wybuchł w listopadzie ub. r. pożar, którego ofiarą padł dach magazynu oraz różne towary. Los dotknął Szoppera ponownie parę tygodni przed świętami wielkanocnemi w b. r., popełniono bowiem w prywatnem jego mieszkaniu kradzież. Tytułem odszkodowania ubezpieczeniowego Szopper miał otrzymać razem 83.000 zł.

W tych jednak dniach zwaliło się na Szoppera trzecie nieszczęście. Władzom sądowym w Cieszynie dano znać, że **kradzież w domu Sz. była zrobiona sztucznie dla wydobycia odszkodowania ubezpieczeniowego.** Główną rolę w tej akcji odgrywał częsty gość Szopperów, niejaki Bleiberg Herman z Radymina, który czując pismo nosem, chciał zbiec — policja udaremniła wszakże jego zamierzenia. Szopper w obawie przed wykryciem całej afery zbiegł z rodziną za granicę.

Ze sprawą tą łączą się liczne nazwiska różnych osób. Odnośne władze energicznie zabrały się do pracy nad wyświetleniem tej, poniekąd zagadkowej afery.

—oxo—

Okrucieństwa w Meksyku

Straszliwą jest statystyka ofiar zwalczania religji katolickiej przez masoński rząd Meksyku od dnia 8. kwietnia 1927 r., w którym to dniu rozpoczęła się okrutna kampanja.

Urzędowa liczba wykonanych wyroków śmierci wynosi 4.037, w tem 16 kobiet. Do cyfry tej trzeba jeszcze dodać dokonane uprzednio egzekucje na kapłanach i przywódcach katolickich, jak również morderstwa masowe.

W Los Altos w dniu 8. kwietnia ub. r. zamordowano 37 osób; wkrótce potem 36 katolików poniośli okrutną śmierć w Oaxaca. Gen. Serrano i 13 jego towarzyszy padli na drodze do Cuerpaperos w dniu 3. października, w Torreon zaś rozstrzelano wówczas 28 osób. W październiku wykonano razem 882 wyroki śmierci.

W Los Altos według relacji generała Amaro padło od kul oddziałów rządowych 837 mężczyzn i 6 kobiet.

W Guanajnalo rozstrzelano 36 osób, w Salamancel i w San Miguel el Alto około 100, a od stycznia do marca b. r. według oficjalnego zestawienia zabito 622 osoby.

Liczby te nie dają jednak wiernego odbicia krwawego żniwa. Całkowita liczba ofiar tyrańskich rządów Callesowych w tym krótkim okresie czasu wynosi okrągłe 4.500.

Jak już donosiliśmy w poprzednim numerze „Prawdy" okrucieństwa te zmalały w ostatnich dniach i spodziewać się można gruntownej zmiany programu rządowego w stosunku do religji katolickiej.

Dobrą była Zegacina w interpretacji p. Bohdańskiej. Właśnie role charakterystyczne bardziej leżą w indywidualności artystki.

„Mańką" była p. Zofja Hajdamowicz. Artystka nie grała, jeno intuicyjnie wżyła się w kreację, którą miała odtwarzać, to też stworzyła typ niezwykle ujmujący, promieniujący szlachetnością i rozbrajającym wdziękiem.

P. Hajdamowicz jest artystką istotnie utalentowaną, której należy rokować piękną przyszłość artystyczną.

Bardzo dobrą, w miarę naiwną, w miarę rezolutną córą pana Damazego była p. Ewa Ludwiżanka.

Pan Janusz Mazanek znalazł w „Panu Damazym" jedną z najlepszych swych ról. Artysta, szczególnie po akcie w ogrodzie był frenetycznie oklaskiwany.

„Pana Damazego" bardzo starannie wyreżyserował p. Witold Kuncewicz. Dekoracje piękne — stylowe.

G. G.

Występ p. Janiny Rewicz

w op. „Aida" Verdiego w Teatrze polskim w Katowicach

W ubiegłą sobotę w verdiowskiej „Aidzie" w roli Amneris wystąpiła gościnnie pani Janina Rewicz-Sowilska. Artystka posiada piękny materjał głosowy, jednakże najwidoczniej w czasie sobotniego występu nie była dysponowaną. Mimo to, pani Rewicz podobała się tłumnie zebranej publiczności, która nie szczędziła sympatycznej artystce oklasków.

Radamesa śpiewał p. Michał Tarnawski. Ten młody tenor bohaterski naszej opery robi wprost zadziwiające postępy. W scenie nad Nilem artysta już nietylko wokalnie, ale również aktorsko stał najzupełniej na wysokości zadania.

Natura wyposażyła pana Tarnawskiego w głos o rzadkiej piękności. Barwa tego głosu jest niezwykle szlachetną. Metal, szlachetny metal tkwi w krtani p. Tarnawskiego.

P. Tarnawski imponuje łatwością i blaskiem górnego rejestru, konstatujemy również, iż stara się z powodzeniem poszczególne tony wiązać w w frazę muzyczną.

P. Tarnawski winien intensywnie i systematycznie nadal pracować nad sobą a jesteśmy najgłębiej przekonani, iż najpiękniejsza karjera śpiewacza stanie się jego udziałem.

Europa współczesna ma bardzo mało tenorów, zwłaszcza bohaterskich. W Niemczech wybitniejszych tenorów z łatwością można zliczyć na palcach jednej ręki. Wiedeń poza Pataky'm ma tylko starą gwardję, no i — Kiepurę.

Szumnie rozreklamowany w całych Niemczech przez impresarjo Jana Kiepury, Norberta Saltera — tenor — kreolczyk, Alessandro Granda przepadł w czasie swych debiutów w Hamburgu, Frankfurcie, Hannowerze i Braunschweigu, tak, iż jego zapowiedziane występy w Berlinie zostały odwołane.

Właśnie ten międzynarodowy brak tenorów powinien p. Tarnawskiemu dodać otuchy do tem entuzjastyczniejszej pracy, bowiem — sic itur ad astra.

G.

—::—

Ośrodek Wychowania Fizyczn. w Katowicach.

Powstanie ośrodków W. F. w Polsce zawdzięczamy długoletnim alarmom naszych związków i klubów sportowych, które od samego powstania Polski żaliły się, że władze nie udzielają zrzeszeniom sportowym żadnego poparcia i opieki. W styczniu 1927 roku Rząd powołał do życia Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego, na którego czele stanął ppłk. Ulrych, ongiś czynny sportowiec i gimnastyk w T. G. „Sokół", Kraków.

Ppłk. Ulrych chociaż czynnego udziału w ruchu sportowym nie brał — odrazu jednak zorjentował się co sportowców boli i jak można im doraźnie pomóc. Podpatrzył prace nad wychowaniem fizycznem rządów zagranicznych i częściowo na wzór węgierski uruchomił w Polsce ośrodki Wychowania Fizycznego.

Zadaniem ośrodków było i jest udzielenie związkom i klubom jaknajdalej idącej pomocy. Ośrodki W. F. miały i mają identyczne zadanie z kadrami Instruktorskiemi i Komitetami W. F. i P. W. wobec organizacyj, które zostały usankcjonowane przez M. S. Wojsk. jako organizacje P. W.

Ośrodek W. F. w Katowicach powstał w lutym 1927 r. Związki i kluby sportowe na Śląsku zawsze usposobione pesymistycznie do wszelkich inowacyj nie miały też zbytniego zaufania i do „Ośrodka W. F." w Katowicach, zwłaszcza, że kierownikiem ośrodka w Katowicach został kpt. Uhacz, który w polskich sferach sportowych nie był nikomu znanym. Na szczęście, czy też nieszczęście, drugim oficerem ośrodka w Katowicach był i jest znany każdemu lekkoatlecie wybitny sportowiec por. Gilewski. Dzięki niemu ośrodek miał bardzo ułatwioną pracę. Miejscowe władze sportu lekkoatletycznego wyzbyły się b. szybko nieufności i rozpoczęły z ośrodkiem współpracować. By przełamać lody reszty sportowców, grono dziennikarzy z red. Bernstokiem na czele, wszczęło iście amerykańską reklamę, podnosząc idealne cele ośrodka. Skutek był ten, że kierownictwo ośrodka miało wszędzie ułatwiony wstęp i wszędzie spotykało chętną wolę do współpracy. Już w lutym 1927 r. ośrodek miał możność szkolenia około 300 sportowców.

Korzyści dla sportowców były te, że ośrodek dawał sposobność do uprawiania ćwiczeń. Korzystano z sali, z sprzętów, i wiedzy instruktorów.

Niestety idea ośrodków została w Katowicach z czasem spaczona. Kierownictwo ośrodków poczęło mieszać się do wewnętrznych spraw związkowych i klubowych, chcąc cały ruch na Śląsku ująć pod jedną komendę ośrodka. Rozpoczęło się w związku lekkoatletycznym, gdzie ze sportowców rozpoczęto tworzyć kadry. Sportowcy ci czuli się więcej zależnymi od „ośrodka", który dawał im sposobność do uprawiania ćwiczeń.

Brak dyscypliny jaki zapanował wśród lekkoatletów wzbudził zrozumiałą reakcję. Wszak przez czynność ośrodka rozbitych zostało kilka polskich klubów. W obronie własnej — kluby lekkoatletyczne musiały się bronić. Zrezygnowano z ofiarowanej przez ośrodek W. F. pomocy i zakazano swoim członkom słuchać rozkazów ośrodka. I dziś na ćwiczenia ośrodka przychodzi zaledwie kilku „bezrobotnych".

Być może, że negatywna praca ośrodka polega na nieświadomości. Bo jak tłomaczyć sobie fakt, że ośrodek postępuje wbrew intencji ppłk. Ulrycha i rozbija istniejące organizacje sportowe. Po co „Ośrodek" zabrał T. G. „Sokół" w Katowicach halę do ćwiczeń, kiedy hala ta zawsze świeci pustkami. Również dużo szkody wyrządził ośrodek przez opłacanie różnych instruktorów. Wszak idea sportowa jest jeszcze w powijakach i mamy dużo ideowców, którzy z poświęceniem pracują dla dobra sportu. Po cóż ośrodek „fabrykuje" zawodowców, którzy do kwalifikacji amatorów nawet umyć się nie mogą.

Reasumując dotychczasową pracę ośrodka w Katowicach stwierdzamy, że przyniosła ona więcej szkody jak korzyści.

W lekkiej atletyce rozbito kilka towarzystw. Cyfra lekkoatletów się cofnęła. Poziom cofnął się. I tak b. nieliczni kierownicy ruchu lekkoatletycznego, na skutek intryg ośrodka wycofali się.

W sporcie pływackim ta sama wojna. Ośrodek nie uznaje związku i sportowców związkowych, natomiast ćwiczy sportowców „dzikich", tworząc z nich nawet kadry.

Sport bokserski został przez ośrodek zupełnie opanowany. Bokserzy występują w Szopienicach, Sosnowcu i innych miejscowościach bez wiedzy i zgody swoich władz klubowych i związkowych na rozkaz ośrodka.

Panuje też wojna między „Sokołem" a ośrodkiem. Związek „Sokołów" nie dał się opanować przez „Ośrodek" wobec czego ten zabierając mu salę do ćwiczeń, chciał zmusić sokołów, by pod rozkazami ośrodka swoje ćwiczenia prowadzili.

Podnosząc powyższe bolączki mamy nadzieję, że cel i zadanie ośrodka W. F. w Katowicach zostanie jasno skrystalizowane. Związki i kluby sportowe pragną wiedzieć dokładnie, jakie mają obowiązki, skoro ich członkowie korzystają z pomocy ośrodka.

N.

Z życia Zagłębia Dąbrowskiego

Z pobytu wojewody Kieleckiego p. Korsaka — Będzin miastem romantyków. „Kwiatki“ panamy w Urzędzie Celnym w Sosnowcu.

Pochmurne i zapłakane dwa dni Zielonych Świąt jakkolwiek sprawiły dużo niemiłych rozczarowań mieszkańcom Zagłębia Dąbrowskiego, nie pozbawione były jednakże emocji, a to z racji pobytu wojewody Kieleckiego p. Korsaka, który w pierwszym dniu Świąt przybył do Sosnowca wraz z naczelnikiem wydziału zdrowia. Ostromęckim, naczelnikiem wydziału samorządowego Serednickim i naczelnikiem wydziału prezydjalnego Kałubą, by wziąć udział w akademji urządzonej staraniem komitetu 4-go dorocznego zjazdu młodzieży całej Polski, zorganizowanej w Towarzystwach Uniwersytetów Robotniczych.

Pierwszy dzień pobytu p. wojewody w Sosnowcu zakończony został przyjęciem w sali Techników, w którem wzięło udział 25 osób, reprezentujących władze administracyjne, samorządowe, komunalne i przemysł powiatów Będzińskiego i Zawierckiego.

W drugim dniu Zielonych Świąt pan wojewoda wraz z powyżej wymienionymi naczelnikami wydziałów, starostą Olpińskim, z Będzina, z starostą Kowalskim z Zawiercia i starostą Kühnem z Częstochowy wzięli udział w poświęceniu kamienia węgielnego pod budowę szpitala powszechnego w Myszkowie. W obecności około trzech tysięcy osób poświęcenia dokonali: delegat J. Eks. Ks. Biskupa Kubiny, Ks. Zientara i Ks. proboszcz Jan Kałuża. Pana wojewodę entuzjastycznie witali przedstawiciele wszystkich urzędów, przemysłu oraz 300 strażaków i tyluż harcerzy, nie licząc organizacji strzelca, sokoła i przysposobienia wojskowego.

Po obiedzie wyjechał p. wojewoda do Koziegłów, gdzie zwiedził szkołę rolniczą żeńską. O godz. 6 wiecz. autem wyjechał p. wojewoda do Kielc, żegnany serdecznie przez ludność Zagłębia Dąbrowskiego.

— — — — — — —

Cichy i spokojny zazwyczaj Będzin, urozmaicany niekiedy awanturami więźniów, nie może się jednak uskarżać na brak sensacyj innego gatunku.

Przed paru miesiącami dużej wrzawy narobiła romantyczno-awanturnicza historja pewnej młodej panny, izraelitki, córki bardzo bogatego kupca.

Przepojona romansidłami główka uroczej dziewoi Sjonu, wymaginowała sobie niesłychaną przygodę miłosną, która swój początek wzięła prawdopodobnie w przepojonych wyziewami alkoholu, tytoniu i specyficznym zapachem „l'odeur Vierge“ sala Mascottu, Trocadera lub Apolla.

Zaczęło się od znajomości ze znakomicie tańczącym złotym młodzieńcem, który procz ukończenia 5 klas... 17 loterji państwowej, posiadał jeszcze szereg innych walorów mniej lub więcej discretion.

„Inteligentny“ młodzian wnet podbił serce dziewoi i wraz z nią uciekł do Zakopanego. Wycieczka skończyła się fiaskiem, głównie z braku kapitałów, i niefortunna w miłości dziewica musiała wrócić do romantycznego Będzina.

Przed kilku zaś dniami maltretowana przez swą matkę, córka, 17-letnia, p. F., uciekła z domu wraz z 25-letnim kochankiem, zaopatrując się na drogę w gotówkę i biżuterję mamy wartości około 10 tys. złotych.

Stary gród będziński wywiera za duży wpływ romantyczny na młode dziewoje!

— — — — — — —

Śledztwo w sprawie panamy w Urzędzie Celnym w Sosnowcu, które zaobsorbowało w najwyższym stopniu społeczeństwo Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, zostało już ukończone, lecz nie w całości, bowiem obecnie władze śledcze zajęte są badaniem ksiąg Urzędu Celnego.

Teraz wiadomem już jest, kto i w jakim stopniu maczał palce w aferze.

Wykryto następnie, iż głównym „operatorem“ był Bernard Grajcar z Sosnowca, ekspedytor znany na terenie Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Grajcar ułatwiał wszystkim kupcom sprawy celne, sam zaś posiadał takie zaufanie, iż wierzono mu na słowo i wagony oddawano bez uiszczenia opłat celnych.

Jakiem bagnem moralnem była cała sfora kupców i licytantów wraz z całym Urzędem Celnym, zaświadczą przytoczone poniżej kwiatki.

W ciekawy bardzo sposób przeprowadzano licytacje. O terminie licytacji wiedziało zawsze tylko grono zaufanych osób. Licytacje odbywały się już o godzinie 8 rano w tempie przyśpieszonym, gdyż dla zachowania chociażby odrobiny pozorów, naznaczano je de nomine na godz. 9-tą rano, gdy o tej porze już nikogo nie było.

Charakterystycznem było, iż eksperci, którzy szacowali towary wystawione na licytację, byli jednocześnie licytantami. Mianowicie każdy ekspert miał swego zaufanego żydka, który stawał za niego do licytacji, biorąc za to sto złotych.

Po licytacji, na której za bezcen kupowano towary takie jak jedwabie, auta, pończochy itp., odbywała się druga, już prywatna licytacja, owiana nimbem tajemniczości, którą ukrywały trosliwie mury hotelu „Angielskiego“ w Sosnowcu. Sto, dwieście a nawet i 500 procent zarobku było dla kupców rzeczą zwykłą. A objekty były poważne. Kupowano bowiem za kilkadziesiąt tysięcy złotych. Manipulacje drugiego rodzaju polegały na sprowadzaniu towarów z zagranicy z pominięciem prawdziwego cła. W tem celował i dzierżył prym Bernard Grajcar, który przeprowadzał tego rodzaju kombinacje wraz z Dawidem Pióro, kupcem z Sosnowca.

Jednego dnia sprowadzono wagon pestek dyni, o tak wielkiej wadze, iż ten jeden fakt musiał już zwrócić uwagę celników. Tymczasem ani urzędnicy, ani też naczelnik Urzędu Celnego, p. Medyński, nie zwrócili na to uwagi, bo nie chcieli, rzecz oczywista.

W wagonie tym znajdowały się natomiast, pod cienką powłoką pestek dyni, rodzynki, czosnek i migdały.

Sprawa dzięki przypadkowi wyszła na jaw. Dwaj urzędnicy celni, znajdując się na rampie, gdzie wyładowywano wagon, zauważyli, iż znajdują się w nim migdały, czosnek i rodzynki, towary, za które płaci się bardzo wysokie cło. Kazali więc towary przenieść do magazynu, lecz nie zapieczętowali, co należało uczynić w myśl przepisów. Nazajutrz dopiero o swem spostrzeżeniu donieśli p. Medyńskiemu, który jednakże „machnął ręką“ na wszystko, lecz machnięcie nie na wiele się przydało, gdyż policja wdała się w sprawę i w ten sposób wykryto kombinacje. Tegoż dnia przybył jeszcze jeden wagon, z „jabłkami“, a następnego dwa z „pestkami dyni“, które jednakże na specjalne polecenie p. Medyńskiego wysłano zaraz z powrotem do Czechowacji do firmy Sondkopf i Ska, z którą „kombinowali p. Pióro Dawid i Grajcar Bernard. Obaj „kombinatorzy“ po wykryciu nadużyć natychmiast ulotnili się do Berlina.

Dziś Urząd Śledczy w Sosnowcu bada pilnie wszystkie książki i przesłuchuje kupców sosnowieckich w gatunku tych, którzy sprowadzali „pestki dyni“, „kapustę“ i „jabłka“.

Jakie straty poniósł Skarb Państwa, narazie nie da się ustalić. Można się jedynie oprzeć na przypuszczeniach, jeśli na jednym wagonie strata wynosiła do 300 tys. złotych. A nadużycia popełniano od dziesięciu lat.

—oxo—

Ruch spożywczy na Śląsku

Wywiad z p. Ludwikiem Brodą.

Miernikiem dobrobytu mieszkańców kraju czy też jego pewnej części a nawet dzielnicy, jest w pierwszym rzędzie sposób odżywiania się ludności, konsumpcja ilościowa i jakościowa artykułów spożywczych.

Chcąc zasięgnąć informacji w tej mierze, udał się przedstawiciel naszej redakcji do p. Ludwika Brody, zam. w Katowicach przy ul. Warszawskiej 13 (obecnie Marszałka Piłsudskiego). Dla wyjaśnienia naszej wizyty, musimy dodać, iż p. Broda aprowiduje wszystkich kupców kolonjalnych na terenie całego Górnego Śląska, od Lublińca począwszy, a skończywszy na Jastrzębiu.

Na zapytanie nasze, jak się przedstawia sytuacja ogólnie, brzmiała krótka, lakoniczna odpowiedź: źle.

Zapotrzebowanie jest małe i stale się zmniejsza.

Z rozmów, jakie prowadziłem z mymi odbiorcami, a kupcami kolonjalnymi — wyjaśnia p. Broda — wynika, iż wzrost drożyzny powoduje efektywne zmniejszanie się zarobków zarówno urzędniczych jak i robotniczych.

Cierpi więc w pierwszym rzędzie robotnik. Potężna fala bezrobocia, istniejąca do tej pory, jest zmienna jeszcze, co pogarsza w znacznym stopniu i tak złą sytuację.

Robotnicy biorą żywność zwykle na kredyt, i pomimo pewnych ostrożności ze strony kupca, zdarzają się i to dość często wypadki, iż robotnik pozbawiony nagle pracy, nie może wywiązać się z długu.

W ten sposób stan kupiecki ubożał z roku na rok, a dziś znajduje się, mimo znacznej poprawy ogólno-gospodarczej kraju, a więc i Śląska, w niemniej krytycznem położeniu z powodu nadmiernego ucisku fiskalnego.

Te same objawy dają się zaobserwować i w świecie urzędniczym, mającym kulturalne wymagania dużo większe od robotniczego świata. Urzędnicy są również źle uposażeni. Goni się kredytem, rujnującym w pierwszym rzędzie kupca.

Żyjemy do tej pory w warunkach anormalnych: zarobki są mniejsze, bezrobocie większe niż przed wojną, podatki większe, a nadomiar złego konsumpcja w obecnej chwili w porównaniu do czasów przedwojennych zmalała o 20 procent minimum.

Ubożeje więc stale stan urzędniczy, robotniczy, a za nimi i kupiecki, który boryka się z tembardziej ciężkiemi warunkami, iż liczba kupców wzrosła o 30 procent.

Na zapytanie nasze, czy nowi kupcy, nie są przypadkiem owymi wyrosłymi nieuczciwymi kupcami, kalkulującymi źle i nieuczciwie, odpowiedział pan Broda, iż na szczęście tego nie daje się zauważyć. Nikły bardzo procent jest kupców nowych, kalkulujących na mały obrót, a duży zysk. I ci, rekrutują się przeważnie z kupców napływowych.

Rzecz prosta, iż tak mała liczba źle kalkulujących kupców, nie może wpłynąć na charakterystykę wszystkich kupców kolonjalnych.

Na tem zakończyliśmy wywiad u p. Brody.

Reasumując powyżej przytoczone fakty, należy z naciskiem zaznaczyć, iż położenie kupców kolonjalnych na Śląsku jest, nie można jeszcze powiedzieć, fatalne, ale złe i czynniki państwowe mogłyby w pierwszym rzędzie przeciwdziałać sytuacji, w jakiej kupiectwo znajduje się obecnie.

Mamy tu na myśli zmniejszenie ucisku fiskalnego, gdyż sprawa wzrostu konsumpcji jest już o ogólnym charakterze sprawą, i wzrośnie ona wraz z ogólną poprawą bytu robotników i urzędników.

O ogólnym stanie kupiectwa na terenie Śląska podamy garść ciekawych szczegółów w numerze następnym, po zebraniu informacyj w pozostałych branżach kupieckich.

Ryk.

Prolongata koncesyj monopolowych

Koncesje na sprzedaż napojów alkoholowych zostały zakwestjonowane licznym właścicielom restauracyj, sklepów winno-kolonjalnych i wódczanych, na zasadzie ustawy antyalkoholowej. Od kilku lat koncesje te były jednak prolongowane co pół roku.

W roku bieżącym w dniu 1. lipca przypada końcowy termin ostatniej prolongaty tych koncesyj, wobec czego, zainteresowane organizacje wystąpiły z prośbą o dalszą prolongatę.

—::—

Wyślijcie niezwłocznie sto wesołych kobietek

Hurtowny handlarz żywym towarem w Saksonji

Zmorą współczesnej cywilizacji jest handel żywym towarem. Mimo tuszowania tej sprawy, nie da się powiedzieć, iżby ten handel malał, ba! rozwija się nawet.

Handlarze żywym towarem są niezwykle sprytni. Bajecznie maskują się. Posługują się najkapitalniejszemi fortelami; to też nie tak łatwo policji jest ich schwycić.

A przecież policji saskiej udało się w tych dniach schwycić wprost niezwykłego, bowiem hurtowego handlarza żywym towarem.

Ten zbrodniczy osobnik przed kilku dniami podał na poczcie telegram treści następującej:

„Wyślijcie niezwłocznie sto wesołych kobietek.“

Urząd telegraficzny otrzymawszy tę niezwykłą depeszę do przesłania, rzecz oczywista, nie wysłał jej, lecz o treści powyższej depeszy powiadomił władze bezpieczeństwa publicznego.

Szef policji rozkazał swym podwładnym odnaleźć nadawcę powyższej depeszy. Cała policja miasteczka saksońskiego postawiona została na nogi. Poszukiwanie było nader utrudnione, bowiem sprytny handlarz żywego towaru nie podał swego adresu na depeszy.

A przecież już o godz. 12 w nocy udało się policji wykryć miejsce zamieszkania zbrodniarza. Mianowicie wykryto, iż mieszkał on w najelegantszym hotelu miasteczka.

Gdy policja poczęła pukać do drzwi tajemniczego lokatora — nie dawał on żadnej odpowiedzi. Policjanci jednak zagrozili wywarzeniem drzwi. Wówczas otworzył on drzwi i udawał zdziwionego. Na żądanie policji przedstawił on swe papiery; gdy jednak polecono mu pójść do komisarjatu policji wraz z ajentami policji śledczej, usiłował on wzbraniać się, twierdził, iż jego papiery są w najzupełniejszym porządku, następnie jednak dał za wygrane i zdecydował się pójść do komisarjatu.

Policja niezwłocznie zajęła się sprawdzeniem autentyczności twierdzenia nieznajomego, jakoby był księgarzem, pracującym w pewnej lipskiej firmie. Policja telefonicznie poleciła urzędowi śledczemu w Lipsku sprawdzenie na miejscu, czy nieznajomy pracuje w podanej przezeń księgarni.

Nazajutrz jednak z rozkazu prezydjum policji został nieznajomy wypuszczony na wolność; okazało się bowiem, iż istotnie ów aresztowany pracuje w pewnej księgarni lipskiej, zaś telegram, nadany na poczcie miał oznaczać:

„Wyślijcie niezwłocznie sto egzemplarzy powieści Maurice'a Dekobra: „Wesołe kobietki“.

Oto jak policja saska wpadła... na ślad handlarza żywym towarem.

Verax.

Do Zarządów kół Ch. D. i mężów zaufania!

Okólnik Nr. 1.

Sekretarjat Wojewódzki
Chrześcijańskiej Demokracji
na G. Śląsku.

Jak wszyscy wiemy, Niemcy dążą do rewizji swoich granic wschodnich, czyli naszych zachodnich. Chcą odebrać z powrotem nasze zachodnie dzielnice. W walce o te ziemie usiłują wyzyskiwać, jako argumenty wszelkie oznaki wzrostu ilości głosów niemieckich w tych dzielnicach Polski.

Aby wzmocnić polskość na tych zagrożonych zachodnich ziemiach Rzeczypospolitej należy wytrwale dążyć do zespolenia społeczeństwa, zaprzestania walk politycznych i zgody narodowej, a co za tem idzie, w chwilach tak ważnych, jak wszelkie wybory zgodnie pójść w jednym obozie wyborczym, tak jak to robią Niemcy.

Czynniki rządowe, jakoteż i cały szereg wybitnych osób z jednej i drugiej strony zrozumiały należycie ten polityczny postulat w naszem Województwie. I już przy wyborach komunalnych usiłowano stworzyć jeden wspólny front polski. Niestety zabiegi te spełzły na niczem, gdyż szereg osób stawiało swoje „ja“ ponad dobrem sprawy narodowej. Między innymi przeciwnikami wspólnego frontu polskiego znajdował się też i poseł Korfanty i to ze względu na sprawy osobiste.

Przy wyborach do Sejmu i Senatu czynniki rządowe pragnąc stworzyć jednolity i silny front polski zaprosiły między innymi i przedstawicieli Ch. D., m. i. np. posła Kędziora na wspólną konferencję. Ponieważ z Ch. D. liczono się wówczas bardzo poważnie chciano nam zaofiarować większą ilość mandatów poselskich. Niestety i tym razem p. Korfanty, osobiste ambicje i animozje postawił wyżej sprawy narodowej i do stworzenia wspólnego frontu nie dopuścił.

W znanej broszurze oświadczył, że mandatu do Sejmu nie przyjmie, i słowa nie dotrzymał, jednak przeciwnie rozpoczął walkę wyborczą w nader zaciekły sposób, chwytając się wszelkich chrześcijańskich, czy niechrześcijańskich sposobów, a najwięcej rzucania oszczerstwa kalumnji na przeciwników, oraz kłamstwa i demagogji politycznej, czego zresztą nie zaniechał do dziś dnia.

Swojem wystąpieniem naraził nasze stronnictwo na utratę przynajmniej dwóch mandatów, ponadto wskutek rozbicia poważniejszych ilości głosów polskich przyczynił się do tego, że Niemcy otrzymali 1 mandat więcej, aniżeli się tego spodziewali.

Po znanym wyroku Sądu Marszałkowskiego, w którym nawet i ludzie naszego kierunku politycznego potępili hańbiące postępowanie p. Korfantego, Rada Naczelna Ch. D. w Warszawie wezwała p. Korfantego, aby złożył mandat, a cały szereg wybitnych pracowników Ch. D. uważało, że najlepszem wyjściem z tego bagienka moralno-społecznego dla p. Korfantego będzie wycofanie się z honorem z życia politycznego.

Ogólnemu życzeniu p. Korfanty jednak nie uczynił zadość. Wiedząc zaś, że Rada Naczelna w Warszawie kandydatury jego nie zatwierdzi ratował się sławnym zeszłorocznym Zjazdem Wojewódzkim, na którym nie dopuszczając do dyskusji, przeprowadził w sugestywny sposób uchwałę, odseparowującą Ch. D. w tutejszem Województwie od ogólno - polskiego stronnictwa.

Z powodu odseparowania tego, nie mogliśmy pójść do wyborów, jako Ch. D. tylko musieliśmy przyjąć nazwę Śl. Katol. Bl. Lud.

Gdy wybory przeszły p. Korfanty zabiegał u władz naczelnych aby go przyjęto z powrotem do Ch. D. Rada Naczelna jednak p. Korfantego z powrotem do partji nie przyjęła i już nie przyjmie, gdyż po wyroku Marszałkowskim p. Korfanty nie posiada kwalifikacyj moralnych, aby mógł się znajdować w szeregach posłów i członków Ch. D.

Wobec tego niepowodzenia p. Korfanty zabiegał usilnie, aby oderwać trzech posłów Ch. D. z Małopolski i włączyć ich do swej grupki. Ale i ta destrukcyjna i demoralizująca robota p. Korfantego nie powiodła mu się. Posłowie ci na stronę p. Korfantego nie przeszli. Wobec takiego położenia p. Korfanty począł kokietować inne stronnictwa, aby go przyjęły, ale i ta robota nie powiodła mu się.

Ostatecznie p. Korfanty ze swymi dwoma współtowarzyszami pozostał w Sejmie, jako „dziki“, nie uzyskując ani jednego miejsca w komisjach sejmowych, przez co przedstawiciele Śląska nie mają najmniejszej sposobności podjęcia jakiejkolwiek pracy. Odgrywają tylko rolę marnych pionków.

Obecnie nadchodzą wybory do Sejmu Śląskiego. My, polacy musimy uczynić wszystko, aby znów w tych wyborach do Sejmu Śląskiego Niemcy nie wykorzystali politycznego rozbicia obozu polskiego.

Tylko utworzenie zwartego frontu polskiego może zapewnić zwycięstwo listom polskim.

W chwili obecnej poseł Korfanty, nie bacząc na to, iż wybory do Sejmu Śląskiego są już niedaleko, nie nosi się z zamiarem zaniechania swej destrukcyjnej roboty, której przewodnim celem jest rozbijanie jednolitego frontu polskiego.

Wobec tej niepojętej polityki posła Korfantego, z Chrześcijańskiej Demokracji na terenie naszego województwa wystąpiło grono posłów, którzy, dobro Ojczyzny i ludu górnośląskiego mając na uwadze nie mogli pogodzić ze swem chrześcijańskiem i polskiem sumieniem dalszego pozostawania w szeregach obozu, któremu przewodzi p. Korfanty.

Ze wszystkich powiatów województwa Śląskiego Tymczasowy Zarząd naszego stronnictwa otrzymuje wprost entuzjastyczne odezwy, aprobujące całkowicie akcję patrjotycznie myślących posłów.

P. Korfanty na stawiane mu obecnie zarzuty nie umie odpowiedzieć w rzeczowy sposób, tylko chwyta się najnieszlachetniejszej metody walki. Oto obrzuca błotem prasowem swych dawnych współpracowników.

Dopóki ci byli ślepo posłuszni jego dyktatorskiej woli i szli bez zastrzeżeń po jego linji politycznej byli bardzo dobrzy, porządni i pożądani; obecnie jednak skoro inaczej się zapatrują są nic warci — niemoralni.

W ten sposób obczerniał i rzucał kalumnje na swoich przeciwników przy wyborach do Sejmu Warszawskiego, obecnie zaczyna prowadzić taką samą walkę przeciwko dawnym swym współtowarzyszom pracy i to najlepszym, licząc na to, że lud da się ogłupić!

My podobnej walki nie podejmiemy, na oszczerstwa odpowiadać nie będziemy, ale natomiast w sposób rzeczowy przedstawiać będziemy w dalszych okólnikach i tygodniku fałszywe drogi, któremi p. Korfanty chodził i nadal chodzić zamierza. Wyświetlimy całą demagogję p. Korfantego i jego sposób traktowania spraw robotniczych i urzędniczych.

Obecnie zarówno nas jakoteż i tych, którym dobro stronnictwa Ch. D. leży na sercu czeka praca nad reorganizacją Ch. D. i zwrócenia jej na właściwe tory.

Do pracy w powyższym kierunku wzywamy wszystkich trzeźwo myślących członków i zwolenników Ch. D.

O pracy reorganizacyjnej w Ch. D. podamy w okólniku Nr. 2.

Dalsze wyjaśnienia co do spraw politycznych podawać będziemy w dalszych okólnikach.

Będziemy również udzielać wszelkich informacji osobistych w Sekretarjacie Ch. D., który mieści się w Katowicach przy ulicy Warszawskiej Nr. 43, I. piętro.

Tymczasowy Zarząd Str. Chrześcijańsko
Demokratycznego na Województwo Śląskie.

W Nowym Jorku utworzył się komitet na przyjęcie polskich lotników

W Nowym Jorku utworzył się polski komitet kolonji z miast Nowego Jorku, Jersey i Newarku dla przyjęcia lotników polskich Kubali i Idzikowskiego, których przelotu przez ocean Polonia tamtejsza oczekuje z wielkiem napięciem, nie wątpiąc ani na chwilę w sukces ich śmiałego przedsięwzięcia.

Bójki w Skupsztynie

szarża żandarmerji na ulicach Białogrodu.

Po burzliwem posiedzeniu Skupsztyny, na którem rozegrały się gwałtowne starcia i bójki między posłami, przed gmachem parlamentu doszło do dalszych walk. Olbrzymie masy ludności zajęły groźną postawę wobec policji i żandarmerji. Konna żandarmerja przypuściła atak do zebranych tłumów i rozpędziła ostatecznie demonstrantów. Aresztowano wiele osób, m. in. kilku posłów opozycyjnych.

O koordynację ruchu sportowego na Śląsku

Ruch sportowy na Śląsku należy bezsprzecznie do najżywotniejszych czynników naszego życia społecznego. Sportem interesuje się przynajmniej 80 proc. naszej ludności i duży procent ludności Śląska bierze w życiu sportowem czynny udział. Mamy na Śląsku przeszło 200 boisk i placów sportowych, na których w każdą niedzielę czy święto od rana do wieczora uprawiają harce różni sportowcy, a setki, tysiące i dziesiątki tysięcy ludzi spełnia swoją rolę widzów sportowych. Byliśmy świadkami, że na jednem boisku zebrało się aż 20.000 widzów, by przeżywać emocje, jakie walka sportowców daje.

Trudno zliczyć wszystkie zastępy sportowców na Śląsku, trudno zestawić ich wyczyny i trudno wykazać właściwą siłę ruchu sportowego. Trudno — sport znajduje się w powijakach i dopiero toruje sobie drogę. W interesie wszystkich jednak leży, by nareszcie uporządkować ruch sportowy na Śląsku, podać do wiadomości jego stan obecny, jego historję itd.

Dotąd ruch sportowy na Śląsku jest jeszcze nieznanym lasem dziewiczym lub niezbadaną jaskinią. Trudno nawet sportowcowi zorjentować się w labiryncie różnych instytucyj, związków i klubów sportowych. Mamy a) różne komitety W. F. i P. W., b) kadry instruktorskie, c) rady sportowe, d) komisje sportowe, e) referaty przy różnych władzach itp. Z związków i klubów sportowych rozróżnić musimy narodowe, wyznaniowe, partyjne, państwowe i jeszcze inne. Labirynt jest niezwykle duży i z wyjątkiem kilku jednostek nikt inny na Śląsku nie może się zorjentować, jakie rozmiary ruch sportowy obejmuje.

Czas więc najwyższy, by zabrano się do spisania wszystkich organizacyj sportowych i równocześnie do spisania historji klubów, związków oraz instytucyj, które rzekomo w ruchu sportowym biorą udział.

Nowa placówka naukowa

Pojmując istotną potrzebę kształcenia fachowych pracowniczek społecznych Polska Macierz Szkolna zakłada w Warszawie nową uczelnię o charakterze szkoły zawodowej dla kobiet pod nazwą „Szkoła Pracownic Społecznych“.

Dwuletni kurs nauk obejmuje program opracowany na podstawie doświadczenia, znajomości polskiego terenu i jego potrzeb społecznych, uwzględniając przytem już istniejące wzory zagraniczne. Szkoła przygotowywać będzie: 1) sekretarki instytucyj społecznych i instruktorki społeczno - oświatowej, 2) bibljotekarki i 3) pracownice księgarskie. Przy zapisie wymagane jest świadectwo z 6 klas średnich zakładów naukowych, lub egzamin przed specjalną komisją.

Nowopowstająca szkoła nietylko wypełnia istniejącą u nas lukę w zakresie kształcenia wykwalifikowanych pracowników społecznych, lecz stwarza potrzebny typ szkoły żeńskiej. Absolwentki gimnazjów, otrzymawszy świadectwo dojrzałości, nie są przygotowane do określonej pracy i z trudem mogą się dostać na studja wyższe, których mówiąc nawiasem, przeważnie nie kończą. Rówieśnice ich, absolwentki Szkoły Pracownic Społecznych, równocześnie ze swemi koleżankami maturzystkami, będą mogły objąć odpowiednie do ich przygotowania posterunki pracy zawodowej.

Informacyj udziela Biuro Polskiej Macierzy Szkolnej, ul. Krakowskie — Przedmieście 7 w Warszawie. Zapisy do końca bież. miesiąca.

Do jakich sposobów uciekają się przestępcy w obliczu sądów

Fałszywy oskarżony. — Historja z Abramsonami. — Przemądrzały komunista. „Czuła“ matka.

Sala sądowa, gdzie codziennie odbywają się rozprawy, gdzie karząca ręka „Temidy“ według przewinień wymierza sprawiedliwość, jest też często widownią różnych tricków i sposobów, jakich chwytają się nieraz przestępcy, aby uniknąć grożącej im kary. Sposoby te niepozbawione są często momentów humorystycznych, wprawiają jednak nieraz władze sądowe w zakłopotanie i dlatego znacznie utrudniają wymierzanie sprawiedliwości.

Oto np. toczy się rozprawa przeciwko niejakiemu Franciszkowi Blamażowi, oskarżonemu o włamanie się do składu. Wszystkie okoliczności przemawiają przeciwko niemu, nie złapano go jednak na gorącym uczynku. Blamaż bardzo spokojnie odpowiada na wszystkie pytania, stanowczo jednak do winy się nie przyznaje. Zaczyna się więc przesłuchiwanie świadków, które trwa całemi godzinami, gdyż sędziemu rozchodzi się o udowodnienie winy. Zeznania świadków są jednak druzgocące i wina oskarżonego zostaje w zupełności udowodnioną. Prokurator wobec tego wnosi na ukaranie osk. 3-letnim ciężkim więzieniem. Po tak żmudnej rozprawie sąd wybiera się na narady, aby ogłosić wyrok. Nagle oskarżony wstrzymuje sąd okrzykiem:

— Tu coś nie „klapuje“.

Następnie obrusza się na prokuratora, że ten chce ukarać zupełnie niewinnego człowieka i w dalszym ciągu wyjaśnia, że kradzież popełnił zupełnie inny Franciszek Blamaż. Na sali powstaje ogólna konsternacja, lecz po powtórnym sprawdzeniu personalji okazuje się, iż zaszła pomyłka, a właściwie wprowadzenie władzy w błąd przez oskarżonego. Rozprawę się odracza, aby odszukać właściwego sprawcę, który tymczasem znajdując się wśród publiczności, z ciekawością przysłuchiwał się rozprawom, dowiedziawszy się jednak, że grozi mu zbyt wysoka kara, ucieka natychmiast zagranicę.

—:—

Dość ciekawy jednak był wypadek z niejakim Janklem - Herszem Abramsonem z Będzina czy z Dąbrowy, który odpowiadał przed sądem za popełnienie różnego rodzaju oszustw. Wzywany kilkakrotnie na rozprawę, nie stawił i sąd zmuszony był ostatecznie ściągnąć go na rozprawę za pomocą policji. Był to sobie bardzo niepokaźny z długim garbatym nosem żydek, który zaraz na wstępie zrobił niespodziankę sądowi. Mianowicie przy sprawdzaniu jego personalji nie mógł w żaden sposób przypomnieć sobie, kiedy i gdzie się urodził, czemu się zbytnio nie należy dziwić, gdyż był wtedy maluczkiem dzieckiem. Gdy jednak odczytano mu akt oskarżenia, Jankiel - Hersz złapał się z przerażenia za resztki wypełzłych pejsów, usiłując bezskutecznie je wytargać, a następnie z wielkim płaczem i hałasem zapewnił sąd, że w tym wypadku zaszła pomyłka. Według jego zdania, oszustwa musiał popełnić jakiś inny Jankiel-Hersz Abramson, tembardziej, że w Dąbrowie czy Będzinie jest jeszcze jeden Abramson. Zawezwani świadkowie też stanowczo nie mogli stwierdzić identyczności przedstawionego im Abramsona, tembardziej, że osoba, która ich oszukała, miała podobno bujniejsze uwłosienie. — Rozprawę odroczono, a do następnej sprowadzono innego Abramsona.

Tym razem policjant sprowadził jakiegoś starego, wylękłego żyda, który po odczytaniu mu aktu oskarżenia, zemdlał natychmiast i dopiero po doprowadzeniu go do przytomności, udało się z trudem wydobyć z niego kilka słów, z których wynikało, że jest on najniewinniejszym człowiekiem pod słońcem i w tym wypadku padł ofiarą jakiejś intrygi, gdyż nikogo nigdy nie oszukał i zajmuje się całe życie drobnym handlem. Nazywa się wprawdzie Abramsonem, lecz nie Jankiel-Hersz, a przeciwnie Hersz-Jankiel.

Musiano znów odroczyć rozprawę, aby sprowadzić poprzedniego oskarżonego. Upłynęło dobrych kilka miesięcy. Gdy ostatecznie zjawił się na rozprawę, miał już inny wygląd. Nos mu wydłużył się jeszcze bardziej, a resztki pejsów, które on usiłował wytargać na poprzedniej rozprawie, wypełzły mu na ten czas zupełnie.

Świadkowie wcale go teraz poznać nie mogli, zresztą sprowadzony przedstawił sądowi oryginalny dokument, z którego wynikało, że nazywa się on Jankiel Abramson, a nie Jankiel-Hersz, jak brzmi w akcie oskarżenia i poprosił o zwolnienie go z niewczesnego podejrzenia. W końcu udzielił sądowi łaskawie wiadomości, że prawdopodobnie oszustwa te zostały popełnione przez jego brata, który rzeczywiście ma na imię Jankiel-Hersz i wyniósł się z domu jeszcze przed 10 laty, a który, jak słyszał, zajmuje się jakiemiś niecznystemi sprawami. Bliższego adresu swego brata podać nie mógł.

Skończyło się na tem, że musiano znów rozprawę odroczyć i odszukać prawdziwego Jankla-Hersza Abramsona. Gdy go nareszcie odszukano i sprowadzono na rozprawę, okazało się, że jest to dość elegancki młody żydek, który zaraz przyznał się, że nazywa się tak jak brzmi w akcie oskarżenia. Gdy jednak odczytano mu wszystkie jego przewinienia, zaczął zaklinać się na wszystkie świętości, że on tego nie popełnił, że musiał to być jego brat, który już nieraz „połamał mu życie i karjerę“, popełniając różne oszustwa, podszywając się pod jego imię. Żydek otwarcie przyznał się, że był już karany, lecz za oszustwa czekowe, nigdy natomiast nie zajmował się tak drobnemi sprawami. Resztę wątpliwości rozwiali świadkowie, którzy stwierdzili zgodnie, że obecnie przedstawionego im osk. wcale nie znają. Znów odroczono rozprawę i sprowadzono pierwszego oskarżonego, którego tym razem pomimo wszystko uznano winnym i odpowiednio ukarano.

Upłynęło jednak dobrych parę lat, zanim sprawiedliwości stało się zadość.

—:—

Bohaterów przed sądem lubią udawać komuniści, którym chodzi o to, aby uchodzić wśród mas robotniczych za prześladowanych obrońców sprawy robotniczej. Staje np. przed sądem niejaki Maroń Józef z Chorzowa, zawodowy bezrobotny, lecz z miną bardzo pewną, a nawet wyzywającą. Akt oskarżenia zarzuca mu, że on jako redaktor, autor i wydawca w okresie przedwyborczym do Sejmu Warszawskiego wydał broszurę treści antypaństwowej, pod tytułem „Platforma Wyborcza“ i władze zmuszone były zarządzić konfiskatę. Z broszury tej wynikało, że rząd obecny jest faszystowski i gnębi robotników i włościan, obarczając ich nadmiernemi podatkami.

Publiczność na sali z wielkiem zainteresowaniem przysłuchiwała się przebiegowi rozprawy, oczekując z niecierpliwością obrony. Jakież rozczarowanie powstało na sali, gdy oskarżony w obronie swej powoływał się tylko na to, że pisał prawdę, a na zapytanie sędziego, czy zna stosunek faszyzmu do parlamentaryzmu i czy w Rosji Sowieckiej istnieje parlamentaryzm i wolność prasy, okazał zupełną nieznajomość tych spraw. Wyszło na jaw, że artykuły podburzające pisał ktoś inny, a odpowiedzialność za nie musiał ponosić biedny, obałamucony robotnik śląski.

Sąd jednak przyjął to wszystko pod uwagę i skazał obałamuconego Maronia tylko na 2 tygodnie aresztu.

—:—

Zdarzają się też często wypadki niesforności oskarżonych, a nawet i świadków w obliczu sądu. Wtedy w obronie powagi sądu stosowane są natychmiastowe środki zapobiegawcze.

Przed kilku dniami zaszedł właśnie taki wypadek. Pewna niewiasta występując w charakterze świadka, zachowywała się wobec sądu tak arogancko, że sąd zmuszony był ukarać ją grzywną w kwocie 35 zł. Grzywna jednak nie poskutkowała i sąd ukarał niesforną niewiastę natychmiastowym 1-dniowym aresztem. To poskutkowało. Kobieta ucichła, lecz gdy woźny zamierzał wykonać wyrok sędziowski, skazana dostała spazmów i z rozdzierającym duszę krzykiem „O moje biedne dziecko!“ została wyprowadzoną ze sali. Scena ta podziałała na publiczność tak, że niektóre kobiety zaczęły płakać, a nawet sędzia był przejęty. Nie można było jednak, chociażby dla zachowania powagi sądu, łagodzić wyroku. Sędzia jednak postanowił po rozprawach zamienić jej areszt na grzywnę.

Na wszelki wypadek sędzia zarządził natychmiastowe śledztwo, które ujawniło, że ukarana ma w domu dziecko, ale... 25-letnie. Wukas.

Jeszcze nie stracono nadziei na ocalenie gen. Nobile

Scentralizowana akcja ratunkowa pod kierownictwem Nansena

Ekspedycje ratunkowe dla generała Nobile przygotowuje się jednocześnie w pięciu krajach — okazała się więc potrzeba scentralizowania całej akcji, którą kierować będzie znany podróżnik podbiegunowy Fritjof Nansen. Miljoner amerykański Elsvorth, który brał udział w roku 1925 w wyprawie podbiegunowej Amundsena finansuje ekspedycję w której weźmie udział Amundsen i drugi podróżnik podbiegunowy Rasmussen. W Petersburgu utworzył się komitet pomocy dla „Italji“, który postanowił wysłać na wody Oceanu Lodowatego ekspedycję złożoną z łamacza lodów i dwuch samolotów. Ekspedycja zabiera ze sobą żywność na trzy miesiące. Na czele wyprawy szwedzkiej staje kapitan Tornberg, który ma do rozporządzenia dwa wielkie wodnopłatowce. Startują one już w najbliższą niedzielę. Tegoż dnia lotnik norweski Holm podejmuje ze Szpicbergu pierwszy lot wywiadowczy. Tymczasem w losach „Italji“ niema żadnej wiadomości. Okręt pomocniczy „Citta di Milano“ ugrzązł w lodach a wyprawa złożona ze strzelców alpejskich, która przeszukuje wybrzeża Szpicbergu od dwuch dni nie daje o sobie znaku życia. Niektórzy uczeni przypuszczają, iż „Italja“ znajduje się nie w okolicach Oceanu Lodowatego, lecz gdzieś między Norwegją i Islandją.

Tornado i trzęsienie ziemi

Z południowej Costaryki donoszą o gwałtownych burzach wielkich rozmiarów. W okolicy Peten w Gwatemali silny tornado zniszczył kilka miejscowości. Pod Santa Thomas rzeka wystąpiła z brzegów i zalała wielkie obszary pól. Jednocześnie nie dało się odczuć trzęsienie ziemi, które dopełniło zniszczenia w miastach i wioskach. Miejscowość Ita została obrócona w ruinę. Wicher zniósł 30 domów. 10 osób odniosło ciężkie rany.

Pogoda w czerwcu

Czerwiec w tym roku nie będzie należał do pięknych miesięcy — jak konstatują znani, światowej sławy meteorolodzy, Adolf Brieskorn i Prengel.

Przeważać będzie pogoda zmienna i dżdżysta. Dużo deszczów, lokalne gwałtowne burze, niewiele słońca, temperatura niska. Katastrof atmosferycznych i żywiołowych spodziewać się można około 5., 11., 17. i 28. bm. Miejscami grożą powodzie w połowie miesiąca. Pierwsze dni mają być ładne, około 4. pogoda „zepsuje się“. W miejscowościach niżej położonych nie wykluczone przymrozki. Około 8. bm. lekkie ocieplenie i skłonność do burz. Około 12. ponowne zachmurzenie, chłody, wiatry i deszcze. Potem stopniowe ocieplanie się, około 17. większe zaburzenia atmosferyczne. Następnie pogoda zmienna, dnie cieplejsze, z lokalnemi zaburzeniami, noce chłodne. Krótka poprawa ze skłonnością do burz i z okresem niepogody około 28. czerwca.

Zapowiedź ta odnosi się do całej Polski, wskutek czego w poszczególnych jej dzielnicach, zwłaszcza na kresach wschodnich i zachodnich, mogą zachodzić znaczne wahania w przebiegu pogody.

Redaktor Odpowiedzialny: Wincenty Kasperowicz, Katowice — Czcionkami „Gazety Robotniczej“ w Katowicach. —

Od Wydawnictwa

Ze względu na wydawanie szeregu pism w Polsce pod tytułem „Prawda“, tygodnik nasz wydajemy obecnie pod tytułem

„Gazeta Śląska“

*

Od dnia 1. lipca b. r. wychodzić będzie codziennie w Katowicach

Ilustrowany dziennik wieczorny

Redakcję nowego pisma tworzyć będą byli redaktorzy

„POLONJI“.

Wydawnictwo powołując do życia nowy dziennik, pragnie zaspokoić potrzebę społeczeństwa śląskiego, jaka powstaje z braku codziennego polskiego pisma wieczorowego.

Dziennik zawierać będzie:

najświeższe wydarzenia z polityki wewnętrznej i zagranicznej;

ostatnie wiadomości z dnia (kronika miejscowa i ogólnośląska;

najciekawsze wiadomości z całego świata.

dla kupców i przemysłowców najaktualniejsze zagadnienia gospodarcze;

dla sportowców będzie wydawany dwa razy tygodniowo specjalny dodatek sportowy. Nowy dziennik będzie tem samem największem pismem sportowem w Polsce;

Biura redakcji i administracji nowego pisma mieszczą się w

Katowicach, ul. Marsz. Piłsudskiego 43

Administracja

poszukuje od dnia 1 lipca w każdej miejscowości

roznosiciela gazety

w godzinach wieczorowych.

Dział ogłoszeń

poszukuje od zaraz

dzielnych akwizytorów do zbierania ogłoszeń.

——oSo——